

Jak pracowaliśmy w lipcu?

W chwili, gdy piszę tę informację (3 bm) jeszcze nie w pełni podliczone i zbilansowane zostały wyniki produkcyjne huty uzyskane w lipcu. Mogą nastąpić pewne zmiany. Z tego co wiadomo wynika, że lipiec stanowił bardzo trudny okres w pracy huty. Dawało się odczuć brak dostatecznych ilości wsadu, piętrzyły się trudności wynikające z absencji urlopowej załogi. Tak to bywa zwykle w miesiącach letniej kanikuli: hutnikom pracuje się wówczas kto wie, czy nawet nie ciężiej niż w największe mrozy.

Pod względem wartości plan miesięczny nie został w pełni wykonany. W następujących asortymentach wyrobów zanotowane zostały niedobory: w profilach drobnych i walcówce oraz w taśmie walcowanej na gorąco. Głównym powodem powstania zaległości jest brak dostatecznych ilości hutniczego wsadu.

Wiele wydziałów huty pracowało w lipcu dobrze, a nawet bardzo dobrze. Nadwyżki produkcyjne uzyskali w takich asortymentach wyrobów, jak: materiały ogniotrwałe, koks, surówka, stal, słaby, kesiska i kęsy, blachy zimnowalcowane i profile gięte na zimno.

Jak zwykle o bardziej szczegółowy komentarz na temat pracy huty proszę dyrektora produkcji HiL mgr inż. Janusza Razowskiego. Powiedział on:

— Słowa uznania i podziękowania należą się załodze

Drobnym Profilom i Drutem, Walcowni Taśm i Walcowni Gorącej Blach. Nie dysponowały one odpowiednią ilością wsadu, i nie mogły rozwinąć dobrego tempa pracy. Liczę jednak na poprawę sytuacji w tym zakresie obecnie.

— Która jeszcze załoga HiL zasługuje na wyróżnienie za dobrą pracę?

— Dobre wyniki uzyskała także załoga Walcowni Profili Giętych ZPH w Bochni. Wykonała ona plan miesięczny, uzyskała nadwyżkę w ilości ok. tysiąca ton profili.

— A jak wygląda Wasza dyrektorze ocena jakości wyrobów?

— Dość dobrze, ale konieczna jest poprawa wskaźników jakościowych w całym cyklu przygotowania wsadu dla Walcowni Zimnych Blach.

— Perspektywy pracy huty w sierpniu?

— Najważniejszym zadaniem, któremu musimy poświęcić najwięcej uwagi jest obecnie zapewnienie wysokiej produkcji kęsów w WCK. Dobra praca tego wydziału jest podstawą sukcesu Walcowni Gorącej Blach, a to z kolei rzutuje na wyniki w produkcji wyrobów finalnych huty.

— Dziękuję za rozmowę! (jd)

Zniwa w całej pełni — również w wiejskich osiedlach Nowej Huty. Zboże prosto z pola zwożone jest do punktów omlotowych, gdzie praca trwa nawet i po 20 godzin na dobę. Fot. O. HUTNICKI

PISMO ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ MIASTA KRAKOWA I MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ

GTZOS NOWEJ HUTY

Nr 31 (1075)

5-11. VIII. 1977 r.

Cena 1 zł

Możesz się jeszcze zapisać do Zasadniczej Szkoły Zawodowej Kombinatoru HiL

Ośrodek Kształcenia Ustawicznego Kombinatoru Huta im. Lenina w dalszym ciągu prowadzi wpisy do Zakładowych Szkół Zawodowych informując, że są jeszcze wolne miejsca w następujących szkołach.

2-LETNIA ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA DLA PRACOWNIKÓW DOROSŁYCH HiL

Szkola ta przeznaczona jest dla pracowników HiL, którzy mają ukończoną szkołę podstawową, pragną zdobyć w okresie 2 lat pełne wykształcenie zawodowe na poziomie zasadniczym.

Szkola dysponuje miejscami w następujących zawodach: mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych, elektromonter maszyn i urządzeń hutniczych oraz tokarz.

3-LETNIE ŚREDNIE STUDIUM ZAWODOWE HiL

Nowy atrakcyjny typ szkoły zawodowej dla pracowników z wykształceniem podstawowym i 2-letnią praktyką zawodową. W trakcie 3-letniej nauki uczniowie mogą zdobyć tytuły robotnika wykwalifikowanego lub mistrza w zawodzie. W minionym roku szkolnym pierwsi absolwenci otrzymali świadectwo ukończenia szkoły średniej, a wielu z nich zdało egzamin dojrzałości. Szkoła nie wymaga komisijnego skierowania kandydatów.

3-LETNIE TECHNIKUM DLA PRACUJĄCYCH

Średnia szkoła techniczna dla tych robotników

HiL, którzy mają ukończoną Zasadniczą Szkołę Zawodową, wyróżniają się aktywnością zawodową i społeczną w swoim zakładzie pracy. Kandydaci do Technikum muszą ponadto posiadać 2-letnią staż pracy w HiL oraz skierowanie wydane przez Zakładową Komisję Rekrutacyjną.

Szkola dysponuje jeszcze wolnymi miejscami na następujące specjalności: energetyka cieplna, metalurgia surówki i stali, przeróbka plastyczna stali.

2-LETNIE POLICEALNE STUDIUM ZAWODOWE

Nowa szkoła zawodowa HiL — otwierana od 1 września 1977 r. — dla pracowników HiL, posiadających wykształcenie średnie ogólnokształcące (maturę) i pragnących zdobyć wykształcenie zawodowe na poziomie średnim. Szkoła nie wymaga komisijnego skierowania kandydatów.

Nauka we wszystkich szkołach dla pracujących dorosłych HiL prowadzona jest na zmianę, w dostosowaniu do systemów pracy w HiL. Dalszych szczegółowych informacji o wpisach udzielają i wydają formularze wpisowe Sekretariaty Szkół w budynku Ośrodka Kształcenia Ustawicznego HiL — Nowa Huta, os. Złota Jesień 2 (dojazd tramwajami nr nr 1, 14, 15, 20, 20 bis, 25), telefony: ZSZ — 836-80, Technikum — 836-20, Ośrodek — 835-01 i 70-70.



Na zdjęciu: W białej koszulce Józef Konieczny. Z tej sytuacji bramka nie padła, ale hutnicy mieli kilka okazji, z których — niestety — wykorzystali tylko jedną. O meczu Hutnika z GKS-em piszemy na str. 8. Fot. JACEK WCISŁO

O PUCHAR ZF ZBoWiD

W dniach 11-14 lipca odbędzie się w hali „HUTNIKA” bardzo interesujący turniej piłki ręcznej o puchar ZF ZBoWiD. Będzie to próba sił przed rozgrywkami naszego pierwszoligowego zespołu. W turnieju biorą udział: Anilana Łódź, Pogoń Szczecin, Wisła Płock, Korona Kielce, AZS Białystok, Warszawianka, Wawel Kraków i Hutnik. Zapraszamy

opinie

Chciałam odpocząć. Stwierdziłam, że nie dla mnie, nie na moje zdrowie wycieczka do okienek kas biuletowych, wystawianie nocy po biulet sypialny nad morze, poszukiwanie namiotu, butli gazowej, innego niezbędnego na kempingu sprzętu, wystawianie pod okienkiem wymiany walut i wędrownika krajoznawcza na południe Europy zwłaszcza, że do handlu nigdy nie miałam smykałki a rodak nie handlujący budzi podejrzenia nawet u celników.

Postanowiłam spędzić urlop najwyraźniej w mieście Wyreperować zęby, sprzątnąć mieszkanie, poszukać szereg spraw, do których brak było głowy i czasu w ciągu całego roku.

Wnioskowałam tyle logicznie co błędnie, że właśnie teraz będę mogła pozatwierać to wszystko bez kłopotów i kolejek, u ludzi pourlopowo odprężonych, więc życzliwych i wypoczętych.

Jakże się pomyliłam. Pani dentystka stwierdziła autorytatywnie, że wszystkie zęby mam całe i jej interwencja jest zbędna.

— Niech pani przyjdzie we wrześniu, wtedy... dopiero wrócę z urlopu... nie wiem, czy materiały zamówione nadeszły z magazynu.

Zrozumiałam, że niepokojenie jej w czasie gdy jej koledzy byczą się gdzieś w Juratach i Międzyzdrojach jest nieaktualne.

Samotna referentka w administracji ADM stwierdziła, że cały personel jest na urlopie, moje pismo w sprawie naprawy tego i owego zamknięto w szafie.

W sprawie nieobecnych

fie, klucz wziął kierownik, który... niech pani przyjdzie we wrześniu.

W spółdzielni „Tapeciarz” usłyszałam to samo. We wrześniu. Miły chłopiec siedzący samotnie za biurkiem zwierzył mi się, że on wprawdzie jest po to, by zbierać zamówienia i ustalać terminy, ale sama rozumiem — urlopy. Ludzie chcą odpocząć. Po co im zawracać głowę?

Głowa! Przypomniałam sobie, że na koniec tego pracowicie spędzonego dnia na niezadowolonym niczego należałoby pójść do fryzjera. Niech się nudzą w pustym zakładzie panienska zajmie

moją głowę. Niech wypieści na nieśmiałą fryzurę, wszak będę chyba jedną jej klientką tego dnia!

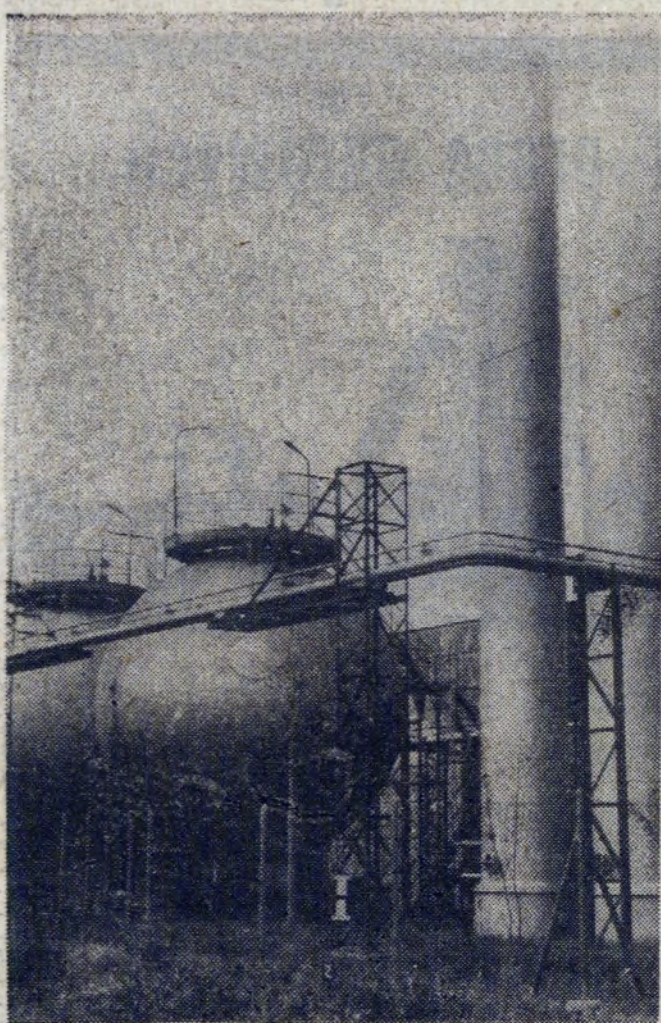
Panienska spojrzęła z dezaprobatą na zegarek. O szóstej do farby? Przecież zamykamy o dziewiątej! A po za tym, ja też bym chciała pójść wcześniej do domu. Przecież są urlopy.

I zapadła w miękki fotel pod rzedem nieczynnych fenów. Zamknęłam cichutko drzwi pustego zakładu „Fali”.

Przechodząc sennymi ulicami, które zmywał deszcz, uważnie zaczęłam się przyglądać ludziom za oknami. Mijałam witryny biur, sklepów i zakładów usługowych. Teraz zrozumiałam, co znaczył dziwny wyraz twarzy ludzi stamtąd. Oni materialnie tkwili na swoich stanowiskach lecz ich dusze bujały gdzieś daleko, przeżywając uroki urlopowego lata. Byli, trwali, lecz absolutnie nieobecni. W wyludnionych kawiarniach kelnerki nie dostrzegały zabłąkanych tu omyłkowo gości, urzędnicy swoich pententów, kasjerki potencjalnych milionerów, którzy chcieli im powierzyć swe majątki.

I wówczas uświadomiłam sobie, jaki popełniłam błąd biorąc urlop. Należało jedynie przytępić się do owej rzeszy wypoczywających na stanowisku pracy i nie ponadto.

Co mniejszym czynię. Od dzisiaj nieobecna (duchem). ANNA GORAŻD



Fragment Walcowni Transformatorowej w Bochni, to widok zaskakujący, nietypowy dla huty. O produkcji blach i rafo piszemy na str. 8. Fot. M. GLADYSEK

ROZMOWY O GOSPODARCE

DOCHÓD A SUROWCE

Przyjęło się przedstawiać stan rozwoju gospodarki za pomocą wielkich liczb obrazujących rozmiary produkcji finalnej. Ze w roku 1977 wyprodukujemy tyle to a tyle setek tysięcy aut, wydobyjemy tyle to a tyle milionów ton węgla, wytopimy wiele milionów ton stali etc. To prawda. Takie liczby dają obraz stanu gospodarki narodowej. O obraz prawdziwy. Ale nie pełny. Bo poza owymi wielkimi liczbami produkcji finalnej kryją się olbrzymie liczby ilustrujące masę zużytych dla tej produkcji surowców, energii, zaangażowanie maszyn i urządzeń, transport i określone wielkości nakładu skutecznej ludzkiej pracy. Toteż, jeśli chcemy trafnie ocenić funkcjonowanie gospodarki danego kraju, trzeba wiedzieć nie tylko co i w jakiej ilości tam się wytwarza, lecz również JAK się wytwarza. Czy koszty materiałowe, energetyczne i ludzkie owej końcowej produkcji są równe, czy niższe lub może wyższe od analogicznych kosztów innych krajów, które na światowych rynkach współzawodniczą z nami o sprzedaż i wyznaczenie wytworzonych dóbr. Ten bowiem, kto wytwarza TANIEJ, czyli gospodarka funkcjonuje SPRawniej, zarabia lepiej i w rezultacie wygrywać może w coraz ostrzejszej, bezwzględnej konkurencji. Ten, kto wytwarza drogo, kto zużywa więcej cennych surowców i energii na jednostkę końcowego produktu oczywiście przegrywa we współzawodnictwie rynkowym.

OTO PRZECZYNA, dla której od kilku lat tak wiele uwagi poświęca się w Polsce sprawie rezerw surowcowo-materiałowych produkcji. Osiągnęliśmy bowiem taki szczebel rozwoju zwłaszcza produkcji przemysłowej, że jej złożoność niesie z sobą wysoką materiałochłonność i olbrzymie zużycie energii.

PODAM PRZYKŁAD: Otot w roku 1975 zużyliśmy paliw, energii i surowców za przeszło 1,7 biliona złotych. Dochód narodowy wytworzony w tym roku nieznacznie przekroczył kwotę 1,3 biliona złotych. Co to oznacza? **ZNACZY TO**, że na każdą złotówkę wytworzonego dochodu zużywamy surowce, materiały i energię wartości 1,28 złotego. W przemyśle zaś nawet 1,70 złotego. Innymi słowy, każda złotówka, która bezpośrednio jako płaca lub pośrednio poprzez inwestycje, budownictwo mieszkaniowe etc. trafia do MOJEJ, TWOJEJ czy JEJ kieszeni — wymagała uprzedniego wydatkowania prawie dwukrotnie większej kwoty. Wraz z rozwojem przemysłu owe koszty stale rosną i rosnąć będą. Roczny wzrost wynosi 10—12 proc. Bo coraz bardziej skomplikowane są wyroby naszego przemysłu, coraz wyższe uzbrojenie techniczne pracy (wzrost zużycia energii) i coraz bardziej skomplikowany obrót wymienny i kooperacyjny wielkich maszyn i urządzeń (transport).

RZECZ OCZYWISTA zatem, że każdy grosz obniżki owych kosztów surowcowo-materiałowych ma kapitalne znaczenie dla MNIE, dla CIEBIE, dla NIEGO. Każdy grosz zmniejszający koszt surowcowo-materiałowy produktu finalnego bezpośrednio zwiększa dochód narodowy. Jest przez NAS zarobiony. Poprawia ową proporcję między kosztami surowcowo-materiałowymi a wytworzonym dochodem narodowym.

Dlatego stała i nieodłączna od rozwoju i doskonalenia polskiej produkcji jest niełatwa kampania o rezerwy energetyczne i surowcowo-materiałowe. Wiadomo — na przykład, że wytwarzamy już dobre, światowego standardu maszyny, lecz są one ciężkie, wbudowuje się w nie nadmierną ilość stali. Wiadomo, że w polskim przemyśle wciąż jeszcze przeważa tradycyjna obróbka metali skrawaniem. Obliczono, iż w roku 1970 tylko w ciężkich branżach przemysłu w obróbce mechanicznej powstały 2 miliony ton wiórow!

WIADOMO, że śmiałość i nowoczesność konstrukcji budowlanych ocenia się między innymi tym, na ile zmniejszyło się zużycie wbudowanych tworzyw i materiałów. Przykłady takie można mnożyć. Nie ma skrawka terenów przemysłowych, gdzie uważnie patrząc nie dostrzeże się możliwości zmniejszenia zużycia surowca, energii i materiału. Rzecz w tym, byśmy wszyscy taką wagę i wytrwałość w obniżaniu kosztów produkcji przyswoili sobie na co dzień.

JEST TO KONIECZNE nie tylko dla finansowej obniżki kosztów wytwarzania. Sytuacja na rynkach surowcowych świata jest dziś taka, że ostro i dotkliwie daje się odczuć niedostatek surowców i materiałów. I nie zawsze, nawet ten kto posiada potrzebne w tym celu środki pieniężne i transportowe, może po prostu nabyć niezbędną mu ilość surowca. Coraz częściej rozwinięte kraje przemysłowe zmuszone są do zabezpieczenia swych potrzeb surowcowych drogą wspólnych inwestycji na terenie krajów zasobnych w surowce. Taka potęga ekonomiczna jak USA przeżywa ostry kryzys energetyczny, który stał się jednym z głównych tematów programu nowej administracji prezydenta Cartera. Bogata w doskonałe rudy metali Brazylia po prostu nie sprzedaje ich inaczej, niż poprzez konsorcja budujące przemysł wydobywczy i wzbogacenia rud.

POLSKA NIE JEST wprawdzie krajem ubogim w zasoby surowcowe. Ale nie ma mowy o tym, byśmy mogli być pod tym względem samowystarczalni. Dla przykładu — tylko w 1973 roku import surowców i materiałów stanowił 40 proc. całego naszego importu. A więc nieustanna, wytrwała batalia o racjonalizację gospodarki surowcami, materiałami i energią jest i musi być ważnym składnikiem polskiej polityki gospodarczej.

J. RATAJCZAK

Ziemniaki na zimę

Tak jak w latach ubiegłych prowadzona będzie w br. akcja zbiorowego zaopatrzenia pracowników hut w ziemniaki na zimę. Cena za 100 kg ziemniaków klasy I wynosząca 210 zł, a zamówienie może obejmować maksymalnie po 100 kg na pracownika i każdego członka rodziny. W przypadku zmiany cen ziemniaków przez Państw. Komisję Cen decyzja ta zostanie podana do wiadomości pracowników hut.

"Akcja ziemniaczana" rozpoczyna się jak zwykle od po-

brania przez wyznaczonych pracowników zakładów i wydzielonych HIL odpowiednich formularzy. Można je otrzymać w Dziale Administracyjno-Gospodarczym HIL, budynek "Z" centrum administracyjnego, kl. "B", pok. nr 38. Wypełnione formularze wraz z kwotą po 20 zł od każdego 100 kg ziemniaków (za dostawę) należy złożyć w nieprzekraczalnym terminie do 31 sierpnia w OZR HIL. Pracownicy HIL mieszkający poza

obszarem dzielnic Krakowa mogą być zaopatrzeni w ziemniaki, ale pod warunkiem odbioru ich własnym transportem ze stacji PKP Kraków — Krzesławice. Pracownicy ci nie płać kwoty 20 zł za transport.

Na okres trwania akcji ziemniaczanej tj. od 25 września do 5 listopada Wydział Samochodowy HIL przeznacza 7 samochodów ciężarowych do rozwiożenia pracowników ziemniaków. Pełnomocnikiem HIL ds. akcji ziemniaczanej jest mgr Tadeusz Staniec — kierownik OZR HIL. (jd)

TAKIE WCZASY WARTO ORGANIZOWAĆ

Jak trudno jest w okresie atrakcyjnym o wczasy nie trzeba nikogo przekonywać. Dlatego ze słuszną propozycją, wysłała Dyrekcja Administracji Hut, że w okresie od 15 czerwca do 15 sierpnia, zwraca za wczasy tym pracownikom i członkom ich rodzin, którzy załatwili sobie wczasy we własnym zakresie.

Rada Zakładowa Pionu TA wykorzystwała ten postulat jeszcze lepiej, zorganizowała mianowicie wczasy dla 45 osób na Mazurach pod namiotami, zresztą już nie po raz pierwszy. Jedzenie wykupiono w ośrodku PTTK w Rucianym Nidzie, a nasz oddział PTTK HIL zaopatrzył uczestników w sprzęt, jak namioty, materace, spiwoły. Duża w tym zasługa Czesława Gawłowskiego i Jurka Trybalskiego, za co należą się im słowa uznania.

Taka forma wczasów bardzo odpowiadała uczestnikom. Najlepszy dowód, że większość planuje takie wczasy już na rok następny. J. MISIASZEK



Gdzie wypoczywają „budostalowcy“?

Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego „BUDOSTAL” dysponuje ilością blisko 800 miejsc w zakładowych ośrodkach wczasowych w Krościenku, Zakopanem, Rewalu, Rucianem i w Rytrze. Tak więc pracownicy przedsiębiorstw budostalowskich, a jest ich ponad dziesięć — łącznie z budowniczymi Huty „Katowice” — wypoczywają zarówno nad morzem, jak i w górach i nad jeziorami.

Szczególnie dużą popularnością cieszy się ośrodek wczasowy w Krościenku, prowadzony przez Przedś. Usług Społecznych „Budostal”, który ostatnio został poddany modernizacji. Prawie w każdym pokoju wczasowicze mają do swojej dyspozycji radio, telefon, dokonano częściowej wymiany mebli. Wiosną tego roku przeprowadzono szereg prac porządkowych wokół obiektów, dla najmłodszych ustawiono wiele urządzeń zabawowych. Są i boiska sportowe, a w planie — budowa kąpielni.

Całkowitej modernizacji poddano obiekt w Rewalu, co przyniosło dodatkową ilość 110 miejsc. Dawniej było tu kilkadziesiąt domków campingowych, obecnie wybudowano nowoczesne pawilony, a po sezonie przewiduje się dalsze unowocześnianie ośrodka, na które to cele łącznie ZG Zw. Zaw. Pracowników Budownictwa przeznaczył 3 mln zł.

Również w jesieni planuje się rozpoczęcie modernizacji obiektu w Zakopanem.

Ilość miejsc wczasowych w ośrodkach zakładowych „Budostal”-u jest z pewnością niewystarczająca dla ponad dwudziestotysięcznej załogi, dlatego też w bież. sezonie wykupiono skierowania z różnych biur turystycznych na 2500 miejsc dla pracowników i ich rodzin.

Jeśli wspomnieć jeszcze o ośrodkach dzierżawionych, o wymiarach wczasów krajowych i zagranicznych to łącznie w sezonie letnim pracownicy przedsiębiorstw, wchodzących w skład Zjednoczenia mogą korzystać z około 10 tys. miejsc.

Od szeregu już lat trwa wymiana wczasów z takimi krajami, jak NRD, Czechosłowacja, Jugosławia i ostatnio i Węgry. Istnieją plany rozwoju tej tak pożytecznej dla obu stron akcji, a już obecnie na jednym turnusie przebywa za granicą około 100 osób z przedsiębiorstw budostalowskich.

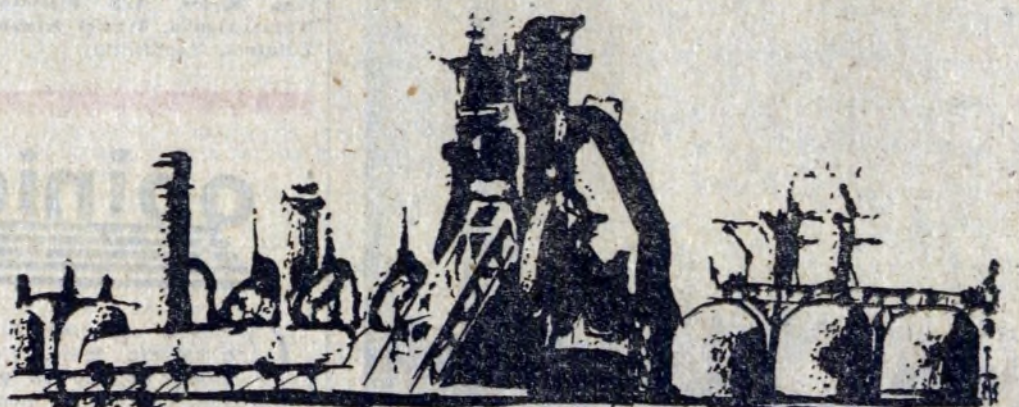
Zjednoczenie posiada również dość dużą bazę kolonijną przeznaczoną na wypoczynek dla dzieci i młodzieży. W tym roku powiększyła się ona o dwa obiekty — w Starym i Nowym Sączu. Dzięki temu obecnie w ośrodkach kolonijnych może przebywać jednorazowo około 1400 dzieci pracowników Zjednoczenia. Liczba ta obejmuje również obozy wędrownie, które wprowadzone zostały w tym roku jako nowa forma wypoczynku.

Młodzież, w liczbie ponad 150 osób może również korzystać z ośrodków wypoczynkowych w NRD i Jugosławii.

W zasadzie liczba miejsc wczasowych i kolonijnych zaspakaja potrzeby załogi „Budostal”-u. Największe nasilenie — jak zwykle — jest w miesiącach letnich — natomiast w pozostałym okresie nie ma żadnych kłopotów z utrzymaniem skierowania na wczasy.

A wypoczywać przecież można nie tylko w czerwcu, lipcu czy sierpniu... Już nie jeden raz wypowiadali się na ten temat lekarze. (b)

Ciężka jest praca garowych...



GDY WIĘKSZOŚĆ Z NAS NARZEKA, że lekka mamy zimę tego lata, ci co pełnią służbę na wielkich piecach wzdychają, by nadal trwała taka pogoda.

— Jest przynajmniej czym oddychać — mówi Jan Zmarlak, brygadzysta garowych. — Nie dość, że ciągniemy pracę za tych, co urlopują, to jakby nam jeszcze słońcecko dogrzało z góry a piec z boku, trudno byłoby wytrzymać.

Na naszej „piątce” dowodzą dziś dziesięcio- pracownikami. Pełna obsada wynosi 14-tu. Tylko zimą — wtedy, gdy łatwiej — mie- wam pełny stan. W lecie, jak nie urlop to choroba, jak nie choroba to... żniwa. Dziś ma- my dobrze, chłodno i robotę ciągniemy w dziesięciu, bo dywa, że tylko w ośmiu.

Z wysokości metalowej galeryjki okalającej nową lejnica w półcieniach, w rudym półmroku migają w dole postacie garowych. Kilku przygotowuje koryto dla surowki, ktoś

z siatką zaciągniętą na twarz zbliża się do pieca. Kto? Maciej Tota czy inny pierwszy garowy Ludwik Sitko?

Pytanie zawisa w próżni, bo brygadzysta odbiegł już, by przekręcić zawór, podstawić kadełko by surowka, gdy żygnie z otworu, nie popłynęła na tory.

Za chwilę wąskim strumieniem, torując sobie drogę wśród skrzepów, popłynie płynny metal. Objawi się widok tylekroć fotografowany i filmowany. Podziwiany przez wszystkie przelazające się przez hutę „prosze wy- cieczki”. Zacznie tryskać słup iskier z przebijanego otworu, potem zaniknie, a cienki strumyczek poniesie w dół, przez służę, czarne skrzepy, by po utworzeniu sobie drogi poszerzyć się, czerwona kaskada przeleci przez służę, spłynąć w dół do kadzi.

To najspokojniejsza chwila na wielkim piecu. Właśnie wówczas gdy metal przelewa się w dół, gdy tuż obok jego strumienia bije

tygodnia

Praca taksówkarzy spędza nam nie tyle sen z powiek, co wyzwała w potencjalnych pasażerach najniższe instynkty. Ujawniają się one w kolejkach na postojach po prostu polską łaciną. Obserwacje z ostatniego tygodnia, tylko na postojach przy pl. Centralnym, potwierdzają w pełni te słowa. Oto podjeżdża dwóch taksówkarzy, z których jeden staje przy „Arkadii” i odchodzi w stronę, a drugi przy barze miecznym i również znika jak kamfora. Te dwie taksówki stały tak 30 minut, dłużej nie mieliśmy cierpliwości czekać. W międzyczasie podjechała jedna taksówka na postój, poczem kierowca krzyknął: — Kto do Krakowa? Nie usłyszawszy odpowiedzi, beztrząsco odjechał, mimo, iż kolejka była wcale pokaźna.

Jest zakaz w tym miejscu wjazdu samochodów. Prawo to mają jedynie taksówki, podjeżdżające na postój. Innym kierowcom, takim sobie panom należy wymierzać mandaty. Ba, tylko kto to ma robić? Ano, w pobliżu jest budka MO, przeważnie z dyżurującym funkcjonariuszem...

W sobotę w sklepie „Społem” n. 550 w os. Centrum „C” już o godzinie 8.30 rano nie było białego pieczywa, czyli popularnych wtek. Na uwagę klientki kierowniczką sklepu zareplikowała dość dziwnie: — A co, będą zamawiać więcej, żeby mi wteki zostały?

Oryginalne wyobrażenia mają o pracy handlu niektórzy pseudohandlowcy. Wychodzą bowiem z założenia, że: a) po godzinie 8.30 do wieczora nikt już pieczywa nie kupuje i b) klient jest dla sklepu, a nie odwrotnie. I tacy kierownicy się zdarzają. Tylko po co?

Nowohuckie kina są nowoczesne, przestronne, chętnie do nich przychodzą nie tylko mieszkańcy dzielnicy. Kiedyś czynne tu były bufety, w których można było kupić coś słodkiego, napić się oranżady, a nawet gorącej kawy. Niestety te czasy tylko starsi, byłowcy kinowi pamiętają, bowiem od kilku lat pomieszczenia przeznaczone na bufety stoją puste, nieczynne.

Jest w Nowej Hucie sporo młodych jeszcze rencistów, którzy chętnie wydzierżawiliby te bufety. Kto się tym zajmie?

W nocy z 1 na 2 sierpnia 1977 roku zmarł długoletni współpracownik naszej Redakcji, wypróbowany przyjaciel „Głosu”

JAN FILIP

mistrz sztuki drukarskiej, kierownik zmiany w Prasowych Zakładach Graficznych w Krakowie. Zawsze służył nam radą i pomocą w najbardziej skomplikowanych sprawach związanych z drukiem gazety.

Odnaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W Zmarłym straciłszy oddanego nam współtowarzysza pracy. Jego Rodzinie składamy serdeczne wyrazy współczucia.

ZESPÓŁ REDAKCJI „GŁOSU NOWEJ HUTY”

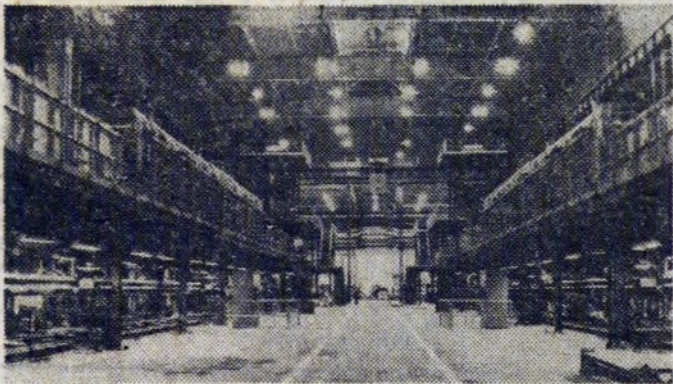
Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 2 sierpnia 1977 r. zmarła po długotrwałej chorobie

ZOFIA STAJSZCZYK

Naczelną Pielęgniarką Zespołu Opieki Zdrowotnej nr 2 w Krakowie — Nowej Hucie. Długoletnia pracownica Służby Zdrowia, jej organizatorka na terenie naszej dzielnicy, zasłużona działaczka społeczna, wieloletni członek Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego. Odnaczona Medalem XXX-lecia PRL, Odznaką Wzorowego Pracownika Służby Zdrowia, Złotą Odznaką m. Krakowa za Pracę Społeczną.

Dyrekcja KZ PZPR, Rada Zakładowa oraz współpracownicy ZOZ-u składają rodzinie Zmarłej wyrazy najgłębszego współczucia.

PANORAMY WIELKIEJ HUTY



Imponująca technika wnętrza hali.



Te walce muszą również prasować — twierdzą inż. Michał Grzęda i Stanisław Maj (na zdj. od lewej).



Inż. Władysław Kulig (z lewej) i mistrz Wiesław Ćwik przygotowują operatywną odprawę przy walcach.



Tu produkujemy wodę, absolutnie czystą — powiada inż. Zdzisław Pluta do operatora (na zdj. z prawej strony).
Fot. MIECZYSLAW GLADYSEK

Pyszni się elegancką fasadą z blachy trapezowej hala walcowni. W tle zielonych pól pod Bochnią między bryłami hal srebrzyste kule aparatury chemicznej, smukłe kolumny zakładu uzdatniania wody. Lekkie, jak przewody rozpięte między budynkami rurociągi. To jest Zakład, o którym głośno dziś na giełdach europejskich, i o którym się mówi na konferencjach fachowych wielkich międzynarodowych Targów.

WALCOWNIA BLACH TRANSFORMATOROWYCH. Najmłodszy i najbardziej zarazem skomplikowany Zakład Huty im. Lenina w dniu 1 lipca 1977 roku obchodził pierwszą rocznicę produkcji. Do dnia 1 lipca 1977 roku walcownia osiągnęła 50 procent projektowej zdolności wytwórczej. Do końca tego roku ma osiągnąć pełną zdolność projektowaną.

Co kryje się za tym? Z takim pytaniem wchodzi się w pochmurny dzień do połyskującego szkłem bloku administracyjno-socjalnego. Powtarzam to pytanie w kolejnych rozmowach, kiedy idziemy od zespołu, do zespołu technologicznego z ludźmi prowadzącymi tu skomplikowaną kampanię rozwijania i doskonalenia produkcji, jaką do chwili obecnej w świecie opanować zdołało zaledwie pięć wysoko-uzupełnionych krajów.

NOWA JAKOŚĆ TECHNOLOGII

Ogromnie precyzyjne nie tylko instalacje i mechanizmy, lecz także surowe rygory w zakresie temperatury, obróbki chemicznej, czasu trwania poszczególnych operacji. Aby to zobrazować, dyrektor Zakładu mgr inż. HENRYK HOŁOTA i jego zastępca d/s produkcji mgr inż. WŁADYSŁAW KAIM nie kryją przede mną największych trudności, z jakimi zmagają się przyszło, by sprostać srogim atakom odbiorców. Wiele tygodni molało jeszcze w fazie rozruchu trzeba było, by w instalacji azotu uzyskać stałą temperaturę minus 73 stopnie Celsjusza w tak zwanym „punkcie rosy”. Nieprzerwaną czujności załogi mechanicznej trzeba, by na tablicach elektronicznych urządzeń kontrolnych nie zapalały się alarmowe światełka strzegące tolerancji grubości, która wynosi dla blachy tu wyrabianej dwie setne milimetra. Nieustannie trwa wysiłek, żeby uzyskać wyższą niż pierwotnie projektowano ilość produktu najwyższej jakości w całości wyrobu. Bo ta ultranowoczesna walcownia pracuje dla przemysłu, który rozwija się bar-

dziej szybko. Jak ten rozwój wpływa na produkcję hutniczą świadczyć może fakt, że odbiorcy, którzy zresztą przyznają dziś wyrobom walcowni jakość wyższą niż blachom uzyskiwanym dotąd z importu — taka bowiem jest opinia głównego krajowego odbiorcy

Łódzkiej „Elty” — w roku 1977 domagają się trzykrotnie więcej owej najwyższej jakości niż w roku ubiegłym. Tak, złożoność i precyzja procesu wytwórczego w bocheńskiej walcowni należą już do zjawisk nowej, wyższej jakości polskiego hutnictwa. Nie przypadkowo więc uruchomienie produkcji stali i blach krzemowych było wielką operacją, która pod kryptonimem „Blacha Trafo” wymagała przebudowy i modernizacji walcowni stalowni, walcowni gorącej i dziesiątek innych ogniw Kombinatu. Nie łatwo osiąga się skok wartości wyrobu hutniczego taki, jak w przypadku blach transformatorowych. Tona tej blachy kosztuje na rynkach ośmiokrotnie więcej niż tona czarnej blachy węglowej!

PRZY WALCARCE „SENDZIMIR”

inż. Władysław KULIG ze starszym mistrzem Wiesławem ĆWIKIEM przeprowadzają krótką naradę z zespołem ro-

botników kontrolujących i korygujących podzespoły maszyn. Oni na co dzień zmagają się z wielką, pasjonującą fachowca trudnością, która kryje się w samej strukturze blachy krzemowej. Im więcej domieszki krzemu do blachy wsadowej — tym lepsze staje się jej własności elektromagnetyczne. Ale równocześnie tym bardziej staje się krzemowa stal kruchą i trudniej urabiać ją.

Więc toczy się tu nieustanna, męska, ostra i pełna hazardu gra. Bo wcale nie sama ilość wyprodukowanej w godzinę blachy jest sprawdzianem ich pracy. Chodzi o to, by nie umniejszając sprężystości blachy, uzyskać coraz więcej i więcej takiej, która ma bardzo wiele krzemu. Zazdrośnie strzeże swej wiedzy w tej mierze nieliczni renomowani producenci światowi. Bocheńska załoga polskimi „złotymi rękami” i nieustannym, przemyślnym wysiłkiem intelek-

technologicznym, przekroczyła przysłowiowy „prog jakości”.

Bo taki jest powszedni dzień załogi tego pięknego i ciekawego zakładu, że trzeba w nim nie tylko prowadzić produkcję, lecz poznawać najskrytsze tajemnice kapryśnego tworzywa i pomysłowo, z wysoką wiedzą przystosowywać pracę zautomatyzowanych urządzeń do owych metalu kaprysów. Trzeba po prostu wciąż iść naprzód w rozwijaniu i ulepszaniu technologii. Inaczej tu pracować nie można. Na rutynę i bierność miejsca nie ma. Tu się nie da pacyfikować byle jak.

A TUTAJ PRODUKUJEMY DOBRĄ WODĘ

powiada mgr inż. Zdzisław PLUTA, energetyk Zakładu, kiedy stoimy pod ogromnymi kielichami karbonizatorów. Instalacja zaopatrująca zakład w wodę jest bowiem rzeczywiście całą skomplikowaną fabryką uzdatnionej wody. Nic tu nie pomoże, że Raba, z której zaczerpnięto wodę do fabrycznej instalacji, jest jedną z najczystszych rzek polskich. Jej „czysta” woda była by dla surowych wymogów obróbki blach krzemowych po prostu nieprzydatna. Trzeba było zbudować absolutnie nowatorsko, prototypową wytwórnię uzdatniającą wodę i wielokrotnie ją oczyszczającą. Gospodarka wodna walcowni pracuje bowiem w obiegu zamkniętym. Osady uzyskane przy oczyszczaniu wody zneutralizowane i zapasowane do hermetycznych pojemników wędrują do specjalnego składowiska położonego 8 kilometrów stąd. Tam są systematycznie kontrolowane, czy nie dają ujawnionych wpływów dla środowiska przyrody. I znów najnowocześniejsza aparatura elektroniczna, analizatory i czujniki kontrolują pracę urządzeń, korygują oko i rękę człowieka.

Tak, drogi Czytelniku. Wędrująca przez teren walcowni Blach Transformatorowych na każdym kroku zaskakuje. Staje się tu twarzą w twarz z ultranowoczesną technologią końca naszego wieku, jaką zapowiadała literatura popularno-naukowa. I zarazem znaleźć się tu trzeba pośród ludzi, którzy już dawno zakończyli naukę i wyszli z czasu poznawania tej techniki i technologii. Dziś nieprzerwanie ją doskonalą.

JANUSZ RATAJCZAK

KRZEM — TO ZNACZY JAKOŚĆ

NA GORĄCEJ LINII OBRÓBK

przesuwa się srebrzysta wstęga walcowanej i obrabianej blachy. Leżą w przypach worki ze specjalnym tlenkiem MGO. Najwięcej kłopotów mamy teraz z operacją powlekania blachy tlenkiem — powiada inż. Michał GRZĘDA, mechanik Zakładu. Wraz z inż. Stanisławem MAJEM molało się nad udoskonaleniem gumy wykładanych walców, które zapewnić muszą absolutnie równomierne ułożenie cieniutkiej warstwy ochronnej na obu powierzchniach blaszanej taśmy, zanim powędruje ona do wyżarzania. Trzeba było rzetelnego, aktywnego współzaangażowania debickiego „Stomilu” i paru dziesiątków wybitnych fachowców, by udoskonalić importowane urządzenia. Trzeba też wielu tygodni czujnego wysiłku, by kolejne ogniwo

drobniutko młot pneumatyczny przygotowujący tor bocznego koryta. Na wąskiej ławce gromadzą się wszyscy, którzy przed chwilą krzątali się po hali lejnicy. Jest tu prowadzący od dwu lat wielki piec mgr inż. Ireneusz Marzuchowski, dwa lata pracy, dwa lata po studiach.

— Kto mówi, że z zamiatowania wybiera zawód hutniczy, opowiada bajki. Trzeba tu być, posmakować czadu, gorąca, napięć nerwowych by powiedzieć, że to zawód z zamiatowania i na całe życie. Co my wiemy o hutnictwie, gdy idziemy na uczelnię? Tyle co pokazują w telewizji. Jak to przy wielkim piecu ładnie odry iskrę leca, a blask buszuje po hali. A ja? Skoro tu jestem, nie znalazłem sobie lejszej pracy, to chyba z zamiatowania?

O, przyszedł Łabędź, nasz wodzior, obsługuje urządzenia chłodnicze. Nazwisko ma nowe stosowne.

— Coście zrobili z tym odpływem?

Toczy się na galerii zaimprovizowana narada produkcyjna, przez halę — ponad strumieniem żaru — jedzie suwnica. Za chwilę i suwnicowy Antoni Bułat zejdzie także do nas.

— Zbawidowiec — powiedzą o nim krótko koledy.

— Zbawidowiec — powtórzy on sam z goryczą i przedstawi w skrócie swoje peregrinacje związane z wyszukiwaniem świadków, przedstawianiem zaświadczeń, uzupełnianiem akt, by udowodnić, że w czasie okupacji zamiast siedzieć w chałupie — wojował.

— A udowodniłeś to, a udowodniłeś tamto, a udowodniłeś ileście fastystów zabili — przedrzeźnia członków wysokiej komisji. — Człowiekowi może się odciecć swojej przeszłości.

— Nie narzekaj, Antoni — przerywa mu ktoś żartobliwie — ty i tak zawsze będziesz górą, nad nami.

— Bo ci co na górę mają najgorzej. Gdzie największej czadu, siarki, pyłu? — zadaje retoryczne pytanie.

— Na dole także nie mało — wtrąca nowy rozmówca.

— O, doktor Hoszowski przyszedł na inspekcję.

— Nie na inspekcję, tylko pokazują kolede — z Inowrocławia, jakie tu mamy warunki.

— My, garowi?

Tak, wy — i wyjaśnia zwracając się do mnie: — Tu mówią, że ja ciągle zajmuję się garowymi. A jak może być inaczej, skoro samo tylko podejście w tej chwili do koryta, gdzie przelewa się surówka, powoduje przyspieszenie tętna do 180? Jedyny Jacek Kopeć wykazuje zdumiewającą wydolność serca, przyjmuje na siebie wysokie obciążenia bez specjalnych zakłóceń krążenia. Średnio różnice tętna wynoszą około 140-tu. A w ciągu zmiany mamy tu 4—5 spustów. Cztery lub pięć razy serce każdego z tych pracowników musi pokonać najcięższe opory, jakie stwarza gwałtowne rozszerzanie pod wpływem gorącej naczyni krwionośnych.

— A promieniowanie podczerwone? — pytam.

Okazuje się, że nie stwierdza się już tzw. zaćmy hutniczej, niegdyś plagą tych wszystkich, co pracowali na wielkich piecach. Może dlatego, że hale lejnicy są tu obszerniejsze, ludzie na znacznie krócej zbliżają się do żywego ognia. Bardzo dokładne badania lekarskie umożliwiają stwierdzenie w sam czas drobnych zmian.

Niektórzy się dziwią, że właśnie dla garowych walców o miejsce sanatoryjne. Nie ci jednak co pracują na wielkim piecu. Niegdyś

przypadało tu 25 skierowań sanatoryjnych. Teraz dla ludzi z gorących stanowisk wywalczył 150. To zanobiegawczo, dla wyrównania szkół wyrządzanych stale organizmowi. Nie sztuka dawać zwolnienia, cała rzecz polega na profilaktyce.

Kończy się właśnie napełnianie pierwszej kadzi. Brygadzysta podprowadza pod strumień żelaza rynnę. Snop isker tryska aż pod nasze stopy, a w tym czasie w dole odjeżdża pełna kadź, by ustąpić miejsca nowej, pustej.

— Wszystko musi być zgrane jak dobra orkiestra, automatyka, elektryka, mechanika i ludzie. Od tych co zatykają gardziel pieca — zależy, jak będzie wyglądało jego przebieganie; od tych, co przygotowują koryta — właściwy przebieg spływu surówki, od tych...

— Na przykład ode mnie zależy cały załadunek pieca — mówi ktoś za moim ramieniem. — Bogusław Wardliczek jestem, pierwszy elektryk. To znaczy nadzoruję urządzenia, które pracują. A co dziś robiłem? No, zjadłem śniadanie. Kotlet schabowy. Czy to takie ważne? A jakże nie, skoro dwa miesiące kotleta w stołówce nie było. Jakby tu wytłumaczyć, na czym polega moja praca? Na tym, żeby wszystko tak hulało, żeby nie miał nic do roboty. Awaria? Lepiej nie wymawiać tego słowa. Lepiej odpukać w nieomalowane drewno...

Żeby odpukać, trzeba wyjść z tego żelaznego kotła, może znajdzie się odpowiednie drewno w sterowni, gdzie króluje pierwszy nagrzewnicowy Józef Kartezka. Okazuje się, że także nie. Pulpit sterowniczy, szafy rozdzielnicze, nawet krzesło — metalowe, ale grubo pokryte farbą.

— A właściwie z jakiej okazji ta wizyta? — pyta ostrożnie. — Dniówka jak dniówka, bić rekordy nie zamierzamy, nie specjalnego się nie dzieje. Tak zwyczajnie? Bo dziennikarze to przychodzą na wydarzenia.

No cóż, urlopy urlopami, robotę ciągnie się jak zawsze. Byle był wsad, będzie i surówka.

ANNA GORAZD



Często zwracają się do redakcji ludzie w sytuacji, gdy nie mogą czegoś załatwić, a interwencje, które wielokrotnie podejmowali — zawodzą. Bardzo to nas satysfakcjonuje. Takie dowody zaufania do gazety cieszą. Jednocześnie jednak zobowiązujemy do nas do pilnowania poruszonych spraw, od początku do końca, do samego jej załatwienia.

Oto zwracają się do redakcji pracownicy Wydziału Torów i Zabezpieczeń Zakładu Transportu Kolejowego HiL. Sprawa, którą poruszają, leży im na sercu od wielu miesięcy. Od wiosny br. starają się ją załatwić, interwenują, piszą listy, telefonują. Bez skutku.

O co tu chodzi? O rzecz bardzo prozaiczną, acz mocno dokuczliwą. Obok budynku W-74 ciągnie się w stronę

Nie pomaga żadna interwencja...

Kopca Wandy droga. Przechodzą nią codziennie, w drodze do pracy i z pracy, setki pracowników. Droga ta za wiaduktem kolejowym jest wypełniona po kostki wodą, a najczęściej nie wodą lecz błotnistą mazią. Toną więc w błocie ludzie, kłną, złorzeczą.

Niektórzy, omijając lepką pulapkę, chodzą torami kolejowymi. Niebezpieczne to. Tylko patrzeć jak zdarzy się wypadek. Nie, nie — po co ryzykować i siedzieć z założonymi rękami! Błoto trzeba usunąć, przywrócić drożność kanalizacji. Zabrać się do roboty, póki nie jest za późno!

Nie wiem, w czyjej gestii leży wspomniana droga. Kolejarze zwracali się ze swym kłopotem do Dyrekcji Administracyjnej HiL. Interweniowali też w „Budostali”, który prowadzi w pobliżu roboty. Setki razy mówili o tym na naradach roboczych. No i jak dotąd nic niestety nie zdołali załatwić.

Pozostała więc interwencja poprzez hutniczą gazetę. Oby już za parę dni mógł napisać w tej rubryce, że sprawa została załatwiona! (jd)

REGULACJA PŁAC DLA NAJNIŻEJ ZARABIAJĄCYCH

Dobra wiadomość dla tych grup pracowniczych Kombinatu HiL, które zaliczają się do najniższej zarabiających. Oto zgodnie z protokołem dodatkowym nr 16 z dnia 18 lipca 1977 roku do Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Hutniczego, zawartego w dniu 30 grudnia 1971 roku pomiędzy Ministrem Przemysłu Ciężkiego a Zarządem Głównym ZZH wprowadza się w obowiązującą dotąd tabeli stawek płac godzinowych stosowanych dla robotników w Kombinacie HiL, w czterobrygadowej organizacji pracy, korekty stawek zasadniczych.



Gra hutnicza orkiestra.

Fot. JACEK WCISŁO

(tabela I) stawka wzrasta z 8.00 zł/godz. na 9.10 zł/godz. W tabeli II zaś z 8.20 zł. na 9.10 zł. W kategorii zaszerogowania IV (tabela I) zmiany są następujące: stawka godzinowa wzrasta z 8.80 zł/godz. na 9.50 zł/godz., a w tabeli II — z 9.20 zł/godz. na 9.50 zł/godz.

W kategorii V i w pozostałych (obie tabele płac) stawki godzinowe pozostają niezmienione i wynoszą nadal 9.90 zł/godz. oraz 10.60 zł/godz.

Powyższe zmiany stawek obowiązują od 1 maja 1977 roku. Jak wynika z pisma DZ zainteresowani pracownicy HiL otrzymują zaktualizowane listy angażujące i wyrównanie zarobków za maj i czerwiec br. (jd)

ŚLADEM NASZEJ KRYTYKI

W związku z ukazaniem się w „Głosie Nowej Huty” notatki „Chleb faszystowski” i po odebraniu z w/w Redakcji ekspozycji, o którym była mowa, możemy się zaniepokoić naszą załogą — pisze do redakcji kierownik Piekarni nr 10 Edward Nikiel. Ponieważ z cząstki miękiszu trudno ustalić jest godzinę lub zmianę produkcyjną w celu określenia przyczyny zanieczyszczenia chleba i wskazania winnego, postanowiono wzmóc nadzór nad bezpieczeństwem i higieną produkcji tak, aby podobne przypadki nie miały więcej miejsca. Mocno klienta przepraszamy!

Z redakcyjnej pocztu

Niedawno chwaliłem obsługę stołówki przy Odlewni Żeliwa Zakładu Mechaniczno - Odlewniczego. Czyniłem to z dużym zadowoleniem, widząc wyraźną poprawę.

Dziś zmuszony jestem sygnalizować kierownictwu OZR rzeczy przykre. Otóż: paniom z okienka nagminnie brakuje posiłków na zmianie nocnej i popołudniowej. Sytuację tłumaczą tym, iż szefowa kuchni

tylko tyle porcji przygotowała do wydania...

W ubiegły poniedziałek o godzinie 18.00 podano odlewnikom zabarwioną wodę z porcją kielbasy — całość miała być zupa pomidorowa z makaronem. Były narzekania i psio-czenia — lecz nie na OZR — a na pracownice, której nie chciało się po prostu zamieszać łyżką w garnku.

E. S.

Ze sportem i wypoczynkiem za pan brat

— Bardzo! W Nowym Sączu jest znakomicie. Czujemy się tutaj jak sportowa rodzina. Naprawdę bardzo fajna kolonia!

Potwierdzeniem tych słów może być wszystko co następnie zaobserwowałem. Nikt się tutaj nie nudzi. Grupy młodzieży ze swoimi trenerami — prowadzą właśnie zajęcia. Trenera Lucjana Słowakiewicza zastają z podopiecznymi młodymi pięściarzami. Tym razem — nie przy kondycyjnej zaprawie, ani nie przy sparringowych walkach. Chłopcy śmigają łopatom: zrzucają koks przywieziony z huty. Niezły „trening” dający „krzepę”, śmieje się do Lucjana. Kogo z tych młodych chciałby pan wyróżnić?

— Wszystkich czternastu, mówi Słowakiewicz. Proszę uprzejmie zanotować nazwiska... — No, czternastu, to nie. Kilku proponuję wyróżnić znakomitemu mistrzowi ringu.

— Nie, albo wszystkich, albo proszę nikogo nie wymieniać. Chłopcy są ambitni, a na pochwałę zasługują absolutnie wszyscy...

Za chwilę obserwuję trening piłkarzy ręcznych. Ich opiekun Piotr Świątek mierzy stoperem czas. Chłopcy biegną szybko. Trener jest zadowolony.

— Najlepszy jest Marek Szatko. To brat Jolanty, tej świetnej ping-pongistki. Trenuje prawie dwa lata, robi duże postępy. Będzie z niego pociecha.

Koleżdy Marka dopowiadają mi, że jest on uczniem 2 klasy Technikum Hutniczo-Mechanicznego. Dobry, zapalony sportowiec. Idą w jego ślady młodzi koledzy klubowi — Andrzej Wardała, Marek Pilch i Chadzianidis Herulambos, Grek. Ćwiczą pilnie. Wykonują wszystkie polecenia trenera. Widać, że chcą być dobrzy...

Po wycieczce na szkolnym boisku rozmawiamy z kierownikiem kolonii Tadeuszem Witkowskim i jego zastępczynią Krystyną Pajor. Opowiadają mi jak spędza wakacyjne dni w Sączu ich prawie 200-osobowa kolonijna gromada.

Program jest bardzo urozmaicony. Oczy-

wiście treningi pochłaniają dzieciom tylko część czasu. Nasi przyszli mistrzowie koszykówki, piłki ręcznej i nożnej, lekkoatletyki, bokserzy, siatkarze i tyżwiarze — nie tylko ćwiczą, ale i wypoczywają. Zapoznają się z historią Nowego Sącza i ziemi sądeckiej, prowadzą wywiad z różnymi tzw. ciekawymi ludźmi. Zebrany materiał wykorzystają w kronice kolonijnej lub nawet w małej opracowywanej monografii. Na razie kierownictwo kolonii zostawia młodzieży wolną rękę w tych pracach. Później zorganizowane będzie spotkanie ze zbawidowcem, który opowie o walce z okupantem hitlerowskim na ziemi sądeckiej oraz spotkanie z kurierem karpacim, przynoszącym przez góry meldunki, pieniądze, broń.

Cała kolonia wybierze się na kilka wycieczek. Celem jednej z nich jest Stary Sącz i jego ciekawe zabytki. Celem innej — Park

Etnograficzny w Nowym Sączu, Muzeum Regionalne „wioska indiańska”. Jak poprawi się pogoda (w Sączu, tak jak i wszędzie nie jest ona ostatnio słoneczna, wręcz przeciwnie — rozpadało się na dobre), zaczną się kąpiele w Dunajcu i w basenie. Powodem nie będą się też cieszyć na pewno wyprawy po „leśne runo” — grzybów bowiem w lesie pojawia się teraz coraz więcej.

Jak na każdej kolonii tak i tutaj odbywają się czynności społeczne. Jeden z nich w wykonaniu młodych pięściarzy zrzucających koks, opisałem. Pomogą też koloniści z Huty ludziom starym. A na co dzień — zajmują się porządkami — w budynkach, na boiskach i w ogrodzie kwiatowym. W przebiegu czynów społecznych prowadzone jest współzawodnictwo. Najlepsi będą na zakończenie kolonii wyróżnieni nagrodami.

Długo mogłbym pisać o życiu w Nowym Sączu, gdyż jest to placówka dobrze zorganizowana, tętniąca życiem. Stale dzieje się w niej coś ciekawego. Atmosfera jest miła i pogodna (wbrew deszczom). Czas jednak nałg. Mam jeszcze w planie odwiedzić harcerskiego obozu.

Ponieważ turnus w Sączu dopiero niedawno się zaczął — życzę kolonistom na pożegnanie udanych, dobrych dni wypełnionych sportem i wypoczynkiem.

JERZY DANEK



HUTNICZE PORTRETY



kokwalifikowanego automatyka jest niezbędna. Pracował więc w oczyszczalni gazu na Wielkich Piecach, w Pionie Gł. Mechaniki, w Walcowni Zimnej Blach i w Wydziale Rur Zgrzewanych. Obecnie, a ściślej od momentu uruchomienia Walcowni Slabbing, pracuje w tym wydziale „dowodząc” grupą 14 automatyków.

Jego brygada ma za zadanie utrzymywać w bezawaryjnym stanie urządzenie aparatury kontrolno-pomiarowej i automatyki. A wydział ten dość dobrze jest w te urządzenia wyposażony. Brygada ma więc pełne ręce roboty. Najwięcej uwagi poświęca zwykle piecom węgelnym, gdyż od tego odcinka w dużej mierze zależy dobra praca całego wydziału.

Józef Irlik jest racjonalizatorem, o godnym szacunku dorobku. Posiada na swym koncie 20 zastosowanych projektów, których efekty oszczędnościowe przekraczają milion złotych. Jest też „udziałowcem” w trzyosobowym zespole, który zgłosił wniosek patentowy. Ten patent dotyczy opracowania krzywki programowej dla automatyki pieców węglowych.

Przez 5 miesięcy pracował przy rozruchu Huty Katowice oddając tej inwestycji swe bogate doświadczenie i swą wiedzę.

Sukcesy odnosi mój rozmówca nie tylko w pracy zawodowej, ale i w działalności społecznej. Był długoletnim działaczem ZMS, członkiem egzekutywy, sekretarzem POP i sekretarzem KZ w Pionie TA. Obecnie przewodniczy Radzie Wydziałowej w Wydz. W-28.

Dzisiaj chciałbym przedstawić mistrza Wydziału Aparatury Kontrolno-Pomiarowej i Automatyki Józefa Irlika. Pracuje w hucie od 1957 roku, cały czas w tym samym wydziale. Tyle tylko, że delegowany był często na różne odcinki pracy, tam gdzie obecność wyso-

BIBLIOTEKA TECHNICZNA POLECA:

F. SCHATNER, V. VLADISCU — „SŁOWNIK TECHNICZNY POLSKO-RUMUŃSKI i RUMUŃSKO-POLSKI”, dla wszystkich czytelników interesujących się problemami techniki w opracowaniach języka rumuńskiego.

M. LINDQUIST, M. STYPINSKA — „Pa SVENSKA” podręcznik do nauki języka szwedzkiego dla początkujących.

R. GAJDA — „WYBÓR IDIOMÓW ANGLIJSKICH” dla czytelników zajmujących się na co dzień językiem angielskim i dla uczących się tego języka.

„MAŁY SŁOWNIK HISPANSKO-POLSKI i POLSKO-HISPANSKI” dla czytelników znających język hiszpański i dla ludzi uczących się tego języka.

K. KUPISZ, B. KIELSKI — „PODRĘCZNY SŁOWNIK POLSKO-FRANCUSKI” dla ludzi zajmujących się tłumaczeniami z języka francuskiego i dla uczących.

KRISTYNA CIASOŃ

Jak wykonujemy PLAN?

TABELA WYKONANIA ZADAŃ PRODUKCYJNYCH HiL do 3. VIII. 1977 R.		profile gięte	
Zakład Mat. Ogniotrwałych		Walcownie Wstępne	142
wyroby szamotowe	96	kęsiska	94
wyroby zasadowe	101	kęsy	114
wapno palone	115	Walcownia Slabbing	85
dolomit	66	slaby	
Zakład koksochemiczny		Walcownia Gorąca Blach	
koks ogółem	103	blacha	
koks wielkopiecowy	102	Walcownia Gorąca Taśm	55
Zakład Wielkopiecowy		taśma	
aglomerat ze spiekalni 1	105	Walcownia Drobną i Druła	100
aglomerat ze spiekalni 2	97	profile drobne	94
surówka	96	druć	
Zakład Stalowniczy		Wydział Rur Zgrzewanych	101
stal ogółem	100	rury stalowe	
stal martenowska	102	DOBRE WYNIKI PRODUKCYJNE osiąga załoga Wydz. Zasadowego ZO. Wykonała plan z nadwyżką 6 ton. Dobrze pracuje załoga Aglomeracji nr 1. Dała ona dodatkowo 1,1 tys. ton spieku. Znakomity rezultat uzyskała załoga WCK. Wykonała plan z nadwyżką 6,2 tys. ton kęsów.	
stal konwertorowa	100	NIE WYKONALI ZADAŃ wielkopiecownicy oraz załogi Zgniatacza, Walc. Slabbing i Walc. Gorącej Blach.	
stal elektryczna	90		
wlewnice i osprzet	100		
Zakład Walcowni Zimnych			
blacha czarna	100		
ocynkowana	117		
ocynkowana ogniowo	63		
elektrolitycznie	97		
karoseryjna	99		
Zakład Przel. Hutn. Dochnia			
blacha trafo	70		

(jd)

Ludzie i drzewa

Na wstępie osobiste wyznaczenie: przez 25 minionych lat, napisałem i wydrukowałem ma się rozumieć, co najmniej kilkadziesiąt notatek i artykułów, ale żadna z tych mnogich publikacji, nie czekała jak ta dzisiejsza, na jej napisanie... osiem lat. Tak jest, to nie pomyłka — osiem długich lat mija od dnia, w którym po raz pierwszy zetknąłem się z problemem zatrważającym życie moje, mojej rodziny, a wspólnie z nami również innym rodzinom, których jest — licząc plus-minus — kilkadziesiąt, zamieszkałych na parterze dwóch tylko bloków. A jeśli zliczyć wszystkie rodziny przeżywające ten sam przykry los, w skali całej dzielnicy, to ich ilość sięga zapewne kilku tysięcy. Zakładając teraz, że każda z tych rodzin składa się przeciętnie z trzech osób, to dojdziemy do liczby kilkudziesięciu tysięcy ludzi skazanych na życie w mieszkaniach bez słońca, przez to samo ciemnych, wilgotnych i chłodnych niższej normy, szczególnie latem, kiedy centralne ogrzewanie nie działa.

Dlaczego zwlekalem z tym tematem aż osiem lat? Po prostu: było mi — mimo wszystko — żal dorodnych drzew — bo one to właśnie są przyczyną, dla której nie mam w swo-



Zza szpalery drzew trzypiętrowego bloku wcale nie widać. Nie widzą również zza niego słońca, mieszkańcy tego bloku.

im parterowym mieszkaniu ani odrobiny słońca przez cały okrągły rok! Nie ja sam zresztą (patrz wyżej), a ponadto zważywszy, że mieszkanie ciemne, wilgotne i chłodne, przynosi w końcu niepowetowaną szkodę na zdrowiu, przestałem dzisiaj „litować” się nad sprawcami mojego i innych cierpienia.

Ale w gruncie rzeczy, to nie drzewa jako takie są tu winne, drzewa, których oby w mieście było zawsze jak najwięcej. Winni są ludzie, którzy ponad 20 lat temu zdecydowali o miejscu oraz ilości sadzonych drzew. Moim skromnym zdaniem, w Nowej Hucie, a przynajmniej na nie-

których jej osiedlach, nie należało sadzić drzew szpalera- mi, gęsto, wzdłuż ulic, a więc tuż przed blokami, lecz kępami, wszędzie tam, gdzie korony drzew nie zasłonią ludziom słońca! Weźmy dla przykładu ul. Żeromskiego i Majakowskiego po stronie osiedli Zielonego (od poczty do kawiarni „Kokosanka”) i Góralskiej oraz Krakowiaków (od sklepu gospodarstwa domowego aż po ul. Kocmyrzowską). Nasadzono tu przed laty gęsto aż trzy rzędy klonów i kasztanowców.

Idąc w upalny dzień pod ich galeziami, tworzącymi szczelny dach, naturalnie odczuwa się przyjemność, doznaje się

tu również przeżyć natury romantyczno-estetycznej, ale niestety są to tylko chwilowe przyjemności, doznawane przez przypadkowych przechodniów a okupowane przez stałych mieszkańców okolicznych bloków, zbyt wysoką ceną. Dlatego też znaczne przeszerzenie szpalery drzew w tym zakątku Nowej Huty, jest rzeczą konieczną!!! — bo chodzi o zdrowie, o radość do życia kilkuset rodzin, które nie mają obowiązku ponosić najwyższych kosztów, abstrakcyjnego w tym przypadku twierdzenia, że każde drzewo rosnące w mieście, to świętość.

OKTAWIAN HUTNICKI

Tradycje osadnictwa na terenie Krzesławic uczeni datują na ok. 2000 lat przed naszą erą, o czym mają zaświadczać licznie tu znalezione groby szkieletowe. Z wczesnej epoki żelaza — 700 lat p.n.e. odkryto tu chatę słupową z zachowanymi fragmentami celtyckiej ceramiki.

Przez wieki wioska stanowiła uposażenie probostwa miechowskiego. Pod koniec XVIII w. Krzesławice stały się dość sławne. Przywilejem królewskim z 26 sierpnia 1784 r. zostały odebrane miechowskiej plebanii i przekazane Akademii Krakowskiej, „z ostrzeżeniem, aby Komisja Edukacyjna rozporządziła jego dochody” — o czym pisał Jan Śniadecki z Grodna 25 września 1793 r. w liście do Prześwieconej Deputacji San-cytowej.

W międzyczasie Krzesławicami włodarzył z woli Komisji Edukacji Narodowej ks. Hugo Kołłątaj, a pod fałszywym pretekstem, jakoby ksiądz-reformator nie wywiązywał się z należnych za wioskę płatności, Konfederacja Generalna

Ulice i osiedla Nowej Huty

KRZESŁAWICE

Obojga Narodów — jak nazwała się na grodzieńskim Sejmku grupa stronników targowickiej zdrady — dobra Kołłątaja przekazała Karolowi Głębockiemu. Hugo Kołłątaj posiadał: swej poświęcił strofy sławiące ogród, układ drzew, krzewów, wyspę na Dłubni i zapowiadał:

„Niżli dom wygodniejszy nad Dłubnią postawię
Stary naprzód, jak można, co rychłej poprawie...”

W połowie XIX w. Krzesławice posiadał Szybowie, którzy jeszcze dość długo prowadzili tam młyn. Od kolejnej właścicielki — Kirchmajerowej nabył Krzesławice Jan Matejko w 1876 r. po uzyskaniu pieniędzy ze sprzedaży „Batorego pod Pskowem”.

Dworek w Krzesławicach Matejko odrestaurował i nieco przebudował, dostawiając od wschodu pracownię malarzką, w której powstawały zarówno szkice, studia i portrety, jak i znane płótna — np. „Kordecki na murach Częstochowy” czy „Wyjście z Krakowa”. Piękne strony krzesławickim czasem imię pana dziedzica Matejki poświęcił Władysław Bodnicki w II i III tomie trylogii pt. „Pustelnia pod Trzema Pyskami”.

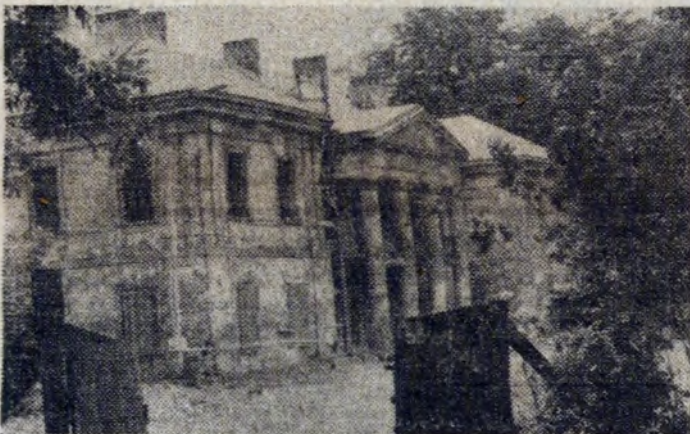
Syn Matejki sprzedał dworek pełnomocnikowi swego ojca — Cybulskiemu, a córka tegoż — Maria Burzyńska w 1962 r. przekazała dworek Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, które urządziło tam stałą ekspozycję poświęconą dwóm sławnym włodarzom Krzesławic.

Krzesławice i Wzgórze Krzesławickie stanowią wschodnie rubieże Nowej Huty.

TADEUSZ Z. BEDNARSKI

Nowohuckie osiedla wiejskie

W Kościelnikach



Po wielu perypetiach, Pałac Wodzickich w Kościelnikach, należący obecnie do Politechniki Krakowskiej, doczekał się wreszcie tak bardzo potrzebnego mu remontu generalnego. Prace remontowe rozpoczęto od pokrycia dachu.



Kościelniki zainteresowały nas także z tej racji, że mieści się tu główny park maszyn nowohuckiego Kółka Rolniczego. Zwiędziłszy jego teren w miarę dokładnie i z najwyższym zaskoczeniem stwierdziliśmy niesamowity wprost bałagan, beztroskę i marnotrawstwo. Niszczące sprzęt, niszczące materiał budowlany, a panujący na każdym kroku nieporządek, urósł wręcz do cechy charakterystycznej tego miejsca.



Nie dziwny się zatem pracownikowi bazy, który koniecznie chciał wiedzieć, czy fotoreporter ma zezwolenie na fotografowanie. No cóż: „Na złodzieju czapka gore” — mówi stare przysłowienie... (Okt.)

Rysunek lawowany Juliana Kamińskiego pokazany w Galerii MPIK przy placu Centralnym na pewno jest interesujący. Nie w tym rzecz, aby tę wystawę podaną w pięknie przejrzystym ciągu ekspozycyjnym rozpatrywać w kategoriach estetycznych (aczkolwiek kompozycja tu wyborna — choć artysta miał możliwość li tylko jako wolny słuchacz uczęszczać na wykłady i zajęcia w A.S.P.) bo nie o podobanie się chodzi tej sztuce, a o zastanowienie nas.

Owe małego formatu dzieła kreślone piórkami na mokrym, miejscami zaledwie wilgotnym, miejscami podsuchonym bristolu — kreowane z talentem i charakterystycznie, ręką prowadzoną bardzo wrażliwie — ukazują świat nas otaczający w widzeniu nader indywidualnym. A przecież te surrealistyczne obrazy kojarzą się nam z zasadniczy-

Interesująca wystawa

mi problemami nas wszystkich dzisiaj i to w skali powszechnej.

W tych szczególnych pejzażach Ziemi — także Polskiej Ziemi: poznajemy po sylwetkach wierzbi rosczących — jest ukazana układem planów rozległość ogromna i kilka znaków wegetacji w znamiennym faszce czernienia pod nieświecącym słońcem, w grozie nienaturalnych opadów z poszarzałego nieba. Człowieczy apel wyrażony najskromniejszymi środkami plastycznymi (monochromatycznie, rozmieszczeniem zaledwie kilku plam i wyczulonym prowadzeniem kreski) a o tak wielkiej sile wyrazu — bo poczucie z rzetelnego rozeznania, głębokiego przeżycia humanistycz-

nego, z impulsu stworzenia wizji nasyconej dojmującym nastrojem, mającym moc zadziałania. Jak ważne iż w przestrzeniach, które wciąż czyste — widać, że na ochronienie naszej Planety jeszcze pora!

Wystawa ta warta jest obejrzenia i dla samego zetknięcia się z rodzajem rysunku Juliana Kamińskiego, z zewnętrzną warstwą jego sztuki, ale nade wszystko cenna tym co nam mówi, wartościowa swym przekazem ideowym. Oczywiście, aby odebrać najistotniejszą treść wynikającą tutaj z zestawień realiów i znaków stworzonych w fantazji — trzeba patrzeć wnikliwie.

HALINA BOHDANOWICZ

„KAWALEROM” ODBIERAĆ PRAWA JAZDY!

Wypadki samochodowe zabierają przerażające żniwo. Nie ma prawie dnia, w którym nie słyszelibyśmy o niebezpiecznej kraksie, której przyczyną są nie tylko przechodnie, ale także i przede wszystkim kierowcy, których szczególnie cieszy „kawalerska jazda”.

Takiego „kawalera” zaobserwowaliśmy w dniu 30 lipca br., o godz. 8.20 przy placu Centralnym. Wywrotką podniósł jak na torze wyścigowym, nie zważając na zebra, po której przechodziła kobieta. Gdyby miała chore nogi, niechybnie poniosłaby śmierć pod kołami wozu nr KJ 41-57.

Tego rodzaju kierowcom należy bezwzględnie odbierać prawa jazdy i kierować ich do innej, bardziej bezpiecznej pracy. (D)

Wiele ostatnio pisze się i czyta o ochronie środowiska, o maksymalnym wykorzystaniu naturalnych pasów zieleni, o zabezpieczeniu i rozszerzeniu terenów przydatnych do czynnego odpoczynku na świeżym powietrzu.

Wysiłki władz terenowych i działaczy ochrony zdrowia i środowiska w Nowej Hucie wykazują maksimum dobrej woli w organizacji, nie szczędzą środków, by obywatelom dzielnicy odpocznę tak zapewnić. Niestety, nie wszyscy z nas potrafią z wysiłków tych korzystać, a przynajmniej uszanować je.

Jakże często jeszcze obserwujemy karygodne niszczenie terenów zielonych, jak często spotykamy się z bezzmysłem, nikomu nie potrzebnym zakłócaniem ciszy i odpoczynku. Jednym z wielu tego przykładów niech będzie fakt wjeżdżania samochodami osobowymi na teren ogródków działkowych.

Władze terenowe dzielnicy — za pośrednictwem odpowiednich służb — przy bramach wjazdowych wszystkich ogródków działkowych ustawiły znaki drogowe zakazujące wjazdu pojazdów mechanicznych na teren działek. Przed wieloma ogrodami, w drodze czynów społecznych i przy dotacji władz zbudowano piękne parkingi — nikt więc nie może mieć pretensji i uwag, że władze terenowe i zarządy ogródków działkowych w tym względzie mają na swym koncie jakieś zaniedbania.

Ale cóż pomogą, jaką siłę wykonawczą mają wszelkie urzędowe nakazy, gdy część społeczeństwa (całe szczęście, że nieliczna) bezkarnie je lekceważy, a w najlepszym przypadku interpretuje na własny użytek, popierając tę interpretację nietaktownym, wręcz skandalicznym zachowaniem.

Ze tak jest w istocie, niech posłuży autentyczny fakt. W dniu 16. VII br. na teren Ogrodu Działkowego im. Wandy — mimo widocznego znaku zakazu

wjazdu i bardzo wygodnego parkingu — wjechał kierowca samochodu osobowego Nr rej. KJ 45-66 i jadąc z szybkością jak na otwartych drogach publicznych, torował sobie drogę wśród przechodzących alejkami działkowców — głośnym klaksonem.

Na jednej z wąskich alejek młoda matka, pochylona nad wózkiem, karmiła niemowlaka. Kierowca wspomnianego samochodu — unosząc za sobą smugę kurzu (alejkę o żużlowo-piaskowej nawierzchni) klaksonem dawał wyraz przewagi ciężaru swego wozu nad wózkiem dziecięcym.

Na uwagi co do zakazu wjazdu na teren alejek działkowych i zakazu uży-

PIRAT NA DZIAŁKACH

wania klaksonu, poczynione mu przez młodą matkę i będących świadkami tej sceny innych działkowców — oświadczył wyniosłe, że jeździł, jeździł i będzie jeździł po terenie działek, gdyż tu żadne przepisy ruchu drogowego nie obowiązują, a bezsensownie ustawiony przy bramie ogrodu znak zakazu wjazdu za jego pośrednictwem i przy jego możliwościach zostanie usunięty.

Dla poparcia swoich racji i aby jednak zmusić matkę do zrobienia mu drogi — uruchomił na pełne obroty silnik i klakson już w bezpośredniej odległości od wózka z dzieckiem, nie szczędząc przy tym matce dziecka uwag co do jej zdrowia psychicznego i poczytalności.

Szkoda, że ten zmotoryzowany „bohater” opuszczając „plac boju” nie słyszał krytycznych pod swoim adresem

uwag ze strony świadków zajścia. Może pomogłyby mu one do refleksjonowania się, jak wysoce niewłaściwie się zachował.

Wiadomą rzeczą jest, że na teren działek każdy działkowicz od czasu do czasu musi wjechać pojazdem mechanicznym lub konnym w przypadku konieczności dostawy nawozu czy materiałów budowlanych do budowy altanek, ale takie sytuacje podyktowane są potrzebą pozostającą w związku z uprawą czy opieką nad działką i społeczeństwo sa uzasadnione, a poza tym sytuacje takie zdarzają się sporadycznie i nikt rozsądny nie może ich kwestionować.

Może się również zdarzyć, że zajdzie potrzeba wjechać samochodem osobowym — ale wtedy musi obowiązywać szczególnie wysoka kultura jazdy i kultura osobista kierowcy. Chcemy być szanowani — szanujmy innych!

Intencją autora tego listu nie jest domaganie się przykładowego ukarania tego niesforne go kierowcy, a wyłącznie chęć pokazania problemu i rozwiązania go zgodnie z obowiązującymi w kraju przepisami.

Wniosek ten kieruję pod adresem Wydziału Komunikacji Urzędu Dzielnicy Nowa Huta, skąd spodziewam się odpowiedniej decyzji co do potwierdzenia zasadności zakazu wjazdu samochodów osobowych na teren wszystkich ogrodów działkowych, przy równoczesnym ustaleniu trybu egzekwowania podjętej decyzji.

A swoją drogą dobrze byłoby zainteresować się znajomością przepisów ruchu drogowego kierowcy samochodu osobowego nr rej. KJ 45-66, który mimo zwrócenia mu uwag — czując się widocznie bezkarnym — ostentacyjnie jeździ po alejkach działkowych do dziś i to z większą niż dotychczas szybkością.

(EW)

Narwisko i adres znana redakcji



GŁOS MŁODYCH GM

Na pozór trudno tego człowieka zrozumieć. Wiadomo, że każdy z nas podejmuje jakieś zobowiązania. Wszyscy pracujemy społecznie, wykonujemy konkretne prace użyteczne poza godzinami normalnej pracy — w zakładzie bądź miejscu zamieszkania. Ale on zobowiązał się przepracować społecznie 33 dni na swoim stanowisku pracy, jako I-szy operator urządzeń walcowniczych. Konkretnie przy zgrzewarce czołowej w Walcowni Rur. Okazja? Trzydziesta trzecia rocznica powstania Polski Ludowej. Do dziś przepracował już 30 dni. Pozostało mu zatem niewiele...

Z JANEM KŁOSEM, bo o nim mowa, spotykamy się przed południem. W „Mozajce” jest pusto, brakuje akurat piwa, a smaczki kawy jakoś nie widać. Kłós co jakiś czas spogląda na zegarek. Im bliżej godziny trzynastej, tym częściej. Tak, dziś czeka go jeszcze praca na zmianie popołudniowej. Słońce mocno przygrzewa, jest duszno, czyli niezbyt radosna perspektywa na popołudnie.

— Na zmianie popołudniowej jest najgoręcej — mówi do mnie. Wszystko nagrzane — konstrukcje hali, szyby, nawet ściany.

Praca społeczna niech będzie pracą społeczną

Gdy są upały, to jeszcze najlepiej pracować w nocy. Ale trudno zmieniać sobie czas pracy w zależności od pogody. Trzeba pracować zgodnie z kalendarzem pracy czterozmianowej. Może dziś po południu spadnie deszcz...

— Jak praktycznie wygląda realizacja takiego zobowiązania społecznego? — niecierpliwie zadaje konkretne pytania. Przecież operator zgrzewarki nie może przyjść w dowolny dzień do pracy, chociażby nawet wtedy, gdy ma dzień wolny i uściśać przy zgrzewarce. Wiem, że praca w walcowni jest zorganizowana, każdy pracownik ma swoje stanowisko pracy.

— To prawda — odpowiada uśmiechając się. Nie można przyjść bądź kiedy, ale przecież często brakuje operatorów. Ja idę w dniu wolnym do innej brygady. Jest okres urlopów, niektórzy chorują. Zawsze jest dla mnie robota.

— I żadnych za nią pieniędzy nie ma?

— Ja zaznaczyłem, że moja praca, moje zobowiązanie ma być autentyczną pracą społeczną.

Kłós uderza się w pierś.

— Nie pozwolilibym sobie wpisać żadnej dniówki do kontrolki. Co by to wtedy było za zobowiązanie? Miałbym z niego korzyść materialną.

Kelnerka podaje nam kawę. Kłós z sąsiadniego stolika przysłuchuje się naszej rozmowie. Spoglądam na niego, robi do mnie dziwną minę. W międzyczasie Kłós zapala papierosa, mocno się zaciąga i kontynuuje swoją myśl.

— Tłumaczę często swoim kolegom: praca społeczna ma być zawsze czystą pracą społeczną. Taką jak kryształ. Pracą nie z przymusu, a z własnej woli. Pytają mnie nie raz: — Co ty masz za to? Odpowiadam: — Nic.

Tegoroczne zobowiązanie Jana Kłosa nie jest jego pierwszym zobowiązaniem. Przed swoją chorobą w 1976 roku, która omaalnie zakończyła się tragicznie, podejmował podobne zobowiązania. Wprawdzie nie w takiej ilości dni, ale wykonywał je nienagannie. Na przykład z okazji XXX-lecia PRL przepracował indywidualnie 80 godzin w czynnie społecznym. Bez wielkich słów, spokojnie i konkretnie. Ponadto Kłós jest przewodniczącym Centralnego Samorządu Hotelu Hutniczych.

— Działalność w Samorządzie jest dla mnie modelem tej czystej pracy społecznej. Żadne tam oddelegowanie — modne obecnie — do pracy społecznej. Praca społeczna — jak sama nazwa wskazuje — niech będzie pracą społeczną. W hotelu działa się po przyjęściu z huty. Nikt nie rejestruje godzin przeznaczonych na załatwianie spraw hotelowych.

Kłós nie jest już człowiekiem młodym. Aczkolwiek nie wygląda na te lata ma ich już 47. Często jednak można go spotkać w Zarządzie Fabrycznym ZSMP, wśród młodych na rozmowie z nimi.

— W hotelu mieszkają ludzie młodzi. Często mają za sobą dopiero pierwszy kon-

takt z zakładem pracy. Działalność wychowawcza, o której tak wiele się mówi, nie zawsze jest prawidłowo prowadzona w tymże zakładzie. Często w ogóle jej nie ma. Pozostaje więc jeszcze hotel. Dlatego zarówno jako jego mieszkaniec, jak i przewodniczący samorządu, chcę coś dla tych ludzi zrobić. Pokazać im, że można pracować społecznie z efektami. Może nie wszyscy kierownicy hoteli doceniają rolę samorządu, ale dobry samorząd może wiele zrobić. Oczywiście wspólnie z kierownikiem.

Tu już od siebie dodam, że samorządy w hotelach hutniczych wielokrotnie wykazały się dobrą pracą, ciekawymi inicjatywami i bardzo humanitarnymi ujęciami. Wystarczy, że wspomnę o fundowaniu książeczek mieszkaniowych dla sierot z domów dziecka, opieki nad osłabłymi starszymi z domów starości. Poza tym inicjatywy kulturalne we własnym środowisku. Zresztą Centralny Samorząd Hotelu Hutniczych za tę działalność otrzymał medal „Pomocnej dłoni” przyznany mu przez „Echo Krakowa”. Dwukrotnie tej działalności poświęciła swe programy telewizja. Czyli można powiedzieć, że wspólne działanie — mieszkańców, Samorządu i kierownictwa hoteli — przynosi piękne efekty. Ale jest w tym także bezpośredni udział przewodniczącego Kłosa, który już na zakończenie naszej rozmowy stwierdził:

— Chcąc być działaczem społecznym trzeba samemu dawać przykład, nienagannie wykonywać swoje obowiązki. Samymi deklaracjami nie się nie robi. Nikogo nie porwie do społecznej roboty. Sam to sprawdziłem, więc mam prawo tak twierdzić.

Myślę, że tak, bo zobowiązania Kłosa są aż nadto konkretne.

MIECZYSLAW GIL

FOT. O. HUTNICKI



Nasz hutniczy statek przybył z rudą do kraju. Stosowna to okazja dla marynarzy na chwilę relaksu.
FOT. BOGUSŁAW SZYŁOWICZ

COŚ NA LATO

„Głos Młodych” bynajmniej nie ma zamiaru konkutować z „humorową” stroną swego ojca — „Głosu Nowej Huty” — „ednak coś do śmiechu bądź smutku może Wam zaszerwować. Tym bardziej, że to „coś” pochodzi z „wielkiej prasy” światowej.

„Racjonalizatorzy z Australijskiego Towarzystwa Pogrze-

bowego w Melbourne proponują grzebanie zmarłych w pozycji pionowej, gdyż pozio-

me chowanie zwłok zajmuje

zbyt dużo przestrzeni w prze-

ludnionym mieście.”

(New Statesman)

„Z okazji 200-lecia niezawis-

łości USA ogłaszamy następu-

jącą deklarację zawisłości: My,

przedstawiciele Wielkiej Bry-

tanii, ogłaszamy wszem wobec, że wyspa ta jest i być powinna pięćdziesiątym pierwszym stanem USA i Wielkiej Brytanii.”

(Economist)

„Do budki telefonicznej w okolicy Brandsbury Park w East-

stney wezwano wczoraj straż

pożarną. Palila się książka te-

lefoniczna. Strażacy zamknęli

książkę i ogień zgasł.”

(Portsmouth News)

„Bestseller na dziedzi pary-

skiej: W noszowaniu stracono

franka.”

(National Lampoon)

KIEDY KRES MARNOTRAWSTWA?

Już drugi raz wysypywane są tłuczniem alejki w os. Dąbrowszczaków, od dziesięciopiętrowców do ul. Kołomyjskiej. Niestety, nie kładziony jest na nie asfalt, a ludzie brną po błocie obok wysypanych kamieniem alejek. Depczą trawę i czekają na asfalt. Przypuszczając należy, że tłuczeń kładziony będzie jeszcze raz, nie wiadomo tylko czy będzie asfalt. Wprawdzie ta zabawa trwa dopiero dwa lata, na wszelki wypadek chciałobyśmy jednak znać stanowisko w tej sprawie SM „HUTNIK” jako gospodarza osiedla. Stanowisko mieszkańców jest bowiem jednoznaczne — nazywają to marnotrawstwem pracy i materiału.

mg.

AKTUALNOŚCI

MŁODZIEŻ HUTNICZA POWRÓCIŁA Z DRANSKE

Zainicjonowana przez młodzież z Głównego Mechanika współpraca z młodzieżą pracującą w kombinacie w Meuzelwitz (NRD) przynosi konkretne efekty. Wymienia się doświadczenia techniczne, organizacyjne oraz zapoznanie z formami pracy młodzieżowej.

Ostatnio w ramach tej współpracy w Dranske nad Bałtykiem wypoczywała młodzież z naszej huty. Wypoczynek był udany, a do Bartkowej jeszcze w sierpniu przybędzie młodzież z NRD.

*

Na zdjęciu: przodująca brygada z MONTINU pracująca w NRD w składzie: Michał Witkowski — mistrz, Zbigniew Chodorowski, Henryk Kakus, Anatol Waśkowski, Wiesław Kurczak, Jacek Trojan, Zbigniew Chodański, Andrzej Sidor, Marian Kuszko i Józef Treła.



„STAŁOWY LAUR” PRYZNANY

Rozstrzygnięto ogólnopolski konkurs na rysunek satyryczny o „Stalowy Laur” zorganizowany przez Dom Kultury Kombinat HIL. Jury w składzie: Antoni Hajdecki — prorektor ASP, Maria Wojciechowska — sekr. KRZZ, Maria Czubaszek — red. „Szpilki”, Władysław Konieczny — dyr. DKK HIL, Andrzej Mieczko — rysownik niestowarzyszony i Andrzej Potoczek — rys. niestowarzyszony przyznało 3 równorzędne nagrody po 5 tys. złotych: Andrzejowi Czyżewskiemu (Bielsko), Antoniemu Chodorowskiemu (Warszawa), Andrzejowi Tyliczyńskiemu (Łódź). Ponadto wyróżniono nagrodą 1500 zł Jana Olenickiego (Opole), Mariana Kulę (Gdańsk), Piotra Chroboka (Będzin), Leszka Wiśniewskiego (Poznań), Ryszarda Twardocha (Sosnowiec), Valclava Johanusa (Ceske Budejovice).

*

W Klubie „Centrum” Spółdzielni Mieszkaniowej „Hutnik” powstała niedawno sekcja brydżowa Ogniska TKKF „Apollo”. Brydżyci zapraszają wszystkich chętnych do gry w każdy piątek tygodnia o godzinie 17.30. Spotkania proponują odbywać w Klubie „Centrum” w Nowej Hucie, os. Kościuszkowskie 5, dojazd autobusami linii 132.

WYPOCZYNEK ZA ZAROBIONE PIENIĄDZE

W Wydziale Elektrycznym HIL rozwija się wśród młodzieży Fundusz Akcji Socjalnej Młodzieży. Ostatnio za zarobione w ten sposób pieniądze 40 osób wypoczywało w Czartaku k. Wadowie. Były imprezy sportowe, zabawa i ognisko. Za tydzień piszemy szerzej o FASM-ie.

Na początku roku szkolnego warto pomyśleć o nowym, korzystnym ubezpieczeniu

Od nowego roku szkolnego 1977/78 wprowadzone zostaną nowe, korzystne warunki ubezpieczenia młodzieży szkolnej w zakresie następstw nieszczęśliwych wypadków. Nowe warunki ustalają p e l n y zakres ubezpieczenia dla dzieci i młodzieży oraz dla personelu szkół, jak i zakładów opiekuńczych. Poza zwiększonymi świadczeniami, z tytułu trwałego kalectwa, wypłacony będzie również ryczałt za okres (powyżej miesiąca) niezdolności do nauki.

Wysokość świadczeń z ubezpieczenia według wariantu „D” dla dzieci i młodzieży oraz personelu przedstawia się następująco: Dzieci i młodzież — w razie śmierci — 15.000 zł, w razie trwałego inwalidztwa — poniżej 40 proc. za 1 proc. 300 zł, powyżej

40 proc. — renta dożywotnia, koszty leczenia — 4.500 zł, koszty protez i innych środków ochronnych — 15.000 zł, koszty przeszkolenia zawodowego — 15.000 zł, zasiłek pogrzebowy rentobiorcy — 4.000 zł, świadczenia ryczałtowe za okres niezdolności do nauki: powyżej 1 miesiąca do 2 miesięcy — 750 zł, powyżej 2 miesięcy — 1.000 zł. Personel szkół: w razie śmierci — 30.000 zł, w razie trwałego, 100 procentowego inwalidztwa — 55.000 zł, w razie częściowego inwalidztwa — odpowiednią część tej sumy.

Wprowadzając powyższe korzystne zmiany PZU realizuje postulat zgłoszony przez zainteresowanych, — dotyczące przede wszystkim możliwości otrzymania wyższych świadczeń w razie nieszczęśliwego wypadku.

Ubezpieczenie w zakresie następstw nieszczęśliwych wypadków młodzieży w szkołach i innych zakładach obejmuje w s z y t k i e wypadki, jakim ulega ubezpieczona młodzież i personel w szkole, w domu, w drodze do szkoły i ze szkoły, na wycieczkach itp., a także podczas wakacji i ferii, a więc w życiu prywatnym. Powiesz Czytelniku, po co o tym piszemy. Wszak do idei ubezpieczenia jesteśmy wszyscy przekonani, a o wartości pomocy przekonujemy się najlepiej kiedy ona jest potrzebna i konieczna. Czy wypadki w szkołach zdarzają się często? Otóż niestety, tak. W 1976 roku, z terenu województwa krakowskiego zostało w PZU 3.322 szkody. Wypłacono z tytułu ubezpieczenia poszkodowanym

niebagatelną kwotę 6,2 mln zł. Roszerzony zakres ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków zapewnia środki materialne poszkodowanemu lub jego rodzinie. — Warunkiem pomocy materialnej ze strony PZU jest opłacenie składki, która wynosi według wariantu „D” — 70 zł od osoby.

Ubezpieczenie prowadzone jest za pośrednictwem przedszkoli, szkół lub uczelni, które składają do PZU wnioszek o ubezpieczenie. Na początku roku szkolnego nauczyciele lub inne upoważnione osoby przyjmują od uczniów składki ubezpieczeniowe.

Wszelkich dodatkowych informacji o tym ubezpieczeniu można zasięgnąć w szkołach oraz w każdej placówce PZU. (jd)

ŚMIECH TO ZDROWIE



Fryderyk Podolecki

FRASZKI

MANIA WIELKOŚCI

On tylko jeden — sokół,
I same wróble wokół.

DIAGNOZA

X choruje na wóz, czyli — siłą
rzeczy —
Jeżeli choruje, powinien się leczyć.

CZASEM

O mężczyźnie niezawodnie
Świadczą czasem tylko — spodnie

DO LUDWIKA

Upadł męski majestat!... Upadł,
Drogi Ludwiku!... Nie nie wskrzesi
trupa!
Ty nie upadaj — mimo to — na duchu,
Czuj się jak w zbroi... w fartuchu.

RADA

Nie kop pod kimsz dółków,
Gdy siedzisz na stołku.

REFLEKSJA

Choć przybiera motoryzacyjna fala,
Nie zamierzam wcale bić na alarm.
Gdy jednak wszyscy znajdą się
w maluchach...

W Imię Ojca i Ducha!

WYMIAJĄCA ODPOWIEDZ

Kiedy raz planistę pytano o zdanie,
Odrzekł: — „Swojego zdania nie
ująłem w planie!”

PYTANIE RETORYCZNE

Któż by — mając warunki ku temu —
Prócz żony nie zechciał — haremu?!

PEWNIK

Racj! tego sądu nie trzeba dowodzić:
Zioła są pomocne, ziółko czasem
szkodzi.

O PEWNYM

On pracuje na dwie zmiany:
Dzień jest trzeźwy, dzień zalany.

SPEC

Przeróżnych zasług przez okres długi
Położył facet bez liku.
Znów pracę zmieniał... Zamiast zasług
Położył... swych poprzedników.

Bitwa raz jeszcze

Co roku na polach Waterloo w Belgii rozgrywana jest wielka bitwa między armiami Francji, Anglii i Prus. Na historycznym polu ostatniej bitwy cesarza Napoleona z koalicją anglo-pruską odbywa się od wielu lat tradycyjny festiwal.

Do wioski-muzeum, oddalonej od Brukseli o 35 km, zjeżdżają dziesiątki tysięcy turystów, by w autentycznej scenarii ujrzyć obraz tamtej bitwy. Przedstawiają ją zaś flamy mandaryńscy wieśniacy z okolicznych wsi i miasteczek, przebrani w historyczne mundury z tamtych czasów. To barwne widowisko trwa ponad 3 godziny. Obfituje w szarżę kawalerijskie, szturm kolumn piechoty, ataki i ucieczki, walki o sztandary i armaty. Nie dziwnego, że wielu żołnierzy trzech armii bardzo się męczy, by w autentycznej scenarii ujrzyć obraz tamtej bitwy.

OBYCZAJE

Na urlopie poznaliśmy miłe małżeństwo mieszkające w Krakowie. Zgodnie z panującą w kraju gościnnością po powrocie poprosiliśmy ich na skromne przyjęcie. Przyszli z kwiatami trochę jakby zażenowani. Rozglądali się po mieszkaniu z niepokojem, wyraźnie coś ich trapiło. Czyżby źle się czuli, może to jakiś wirus, albo zarazek cholery?

Dobry koniaczek rozciął języki naszym przyjaciołom. Otóż okazało się, że są w Nowej Hucie już po raz drugi. Przed paroma tygodniami poprosił ich do siebie sympatyczny technik. Trochę się spóźnili, zastali już większe towarzystwo o nieco rozbawione. Zaniedbał ich dziwny zapach towarzyszący wesołej atmosferze, ni to ser szwajcarski, ni to kiszona kapusta.

Z przeżeniem stwierdził, że wszyscy panowie mimo strojów wizytowych siedzieli bez obuwia w niezbyt świeżych skarpetkach, a panie mimo upięsienionych palców równie poruszyły stopami w samych tylko pończochach. Widocznie PKO-owski dywan stanowił dla właścicieli mieszkania większą wartość niż zaproszeni goście, a morze alkoholu znieczuliło węch pozostałych biesiadników.

Nasi znajomi z obrzydzenia nie uciekli do ust nawet ulubionego śledzia po japońsku, tym bardziej, że w towarzystwie tortu spoczywał na stole. Skrócili wizytę do minimum, pod pretekstem choroby ojca.

Bardzo nas zasmuciła ta, niestety, prawdziwa opowieść, ale uspokoił nas Irene i Juliana, że bardziej szanujemy naszych gości niż podłogę czy dywan, a do śledzia nie podamy słodkiej wódki, zaś tort przechowujemy na razie w lodówce, podamy później do kawy na zakończenie przyjęcia.

Pomyśleliśmy jednak, że wprowadzić przyszłowie gości, iż „co kraj to obyczaj” i że do muzułmańskich świątyni wchodzi się boso, ale mieszkanie to jednak nie świątynia, choćby było nawet „dolarowo” wyposażone. A swoją drogą z higieną jesteśmy na baw-kier... ES

Walerian

Walerian Kapustkowski nie był lubiany w swoim biurze. Każdy niby to kłaniał mu się, ale za plecami pukał się w czoło, albo o zgrozo — pokazywał język. Bo też Walerian nie starał się bynajmniej o to, aby go lubiano. Latami na skargę do kierownika, czasem długo z nim szepotał nie wiadomo o czym, bo drzwi były zawsze szczelnie zamknięte, a sekretarka strzegła ich niczym cerber. Z tej racji, że był już od dawna starszym referentem, pilnował dyscypliny innych, chociaż sam często gęsto spóźniał się bynajmniej nie o przysłówiowy kinaś akademicki, ale nawet i o pół godziny. Jeśli ktoś zdobył się na odwagę, aby bąknąć coś pod nosem na ten temat, Walerian zupiek mawiał: „co wolno wojewodzie...”. Przysłowia nie kończył, ale i tak wszyscy je znali na pamięć. Paskudny był ten Walerian, nie ma co. Ten i ów życzył mu niejednokrotnie na głębie a niespodziewanie, chociaż głośno do tego się nie przyznawał.

Aż tu nagle dziwna rzecz. Przychodzi Walerian pewnego dnia do biura i widzi witające go, słodko uśmiechnięte twarze. Psztyk, który najbardziej Waleriana lekceważył, rzucił się na niego, by odebrać od niego parasol, potem ustawił go w kaciuku do wyschnięcia. Panna Eu-

lalia z miejsca zaproponowała szklankę herbaty lub kawy, do wyboru. Młody Franciszek Feller, który pracował tu od niedawna, ale już zdążył zniecierlić starszego referenta, w tym dniu podskoczył do niego w śmiesznych uklonach i zapytał najuprzejmiej, jakże się Walerian czuje i czy nie trzeba skończyć po papierosy. Wszyscy inni rozpytywali się w błogich uśmiechach i drobnych grzecznościach.

Walerian był wzruszony. Po raz pierwszy w życiu zdarzyło mu się coś podobnego. Nawet rodzona matka nie była dla niego taka dobra, jak współtowarzysze pracy właśnie w tym dniu. — A jednak ludzie są dobrzy — rozczulił się Walerian i już miał zamiar posłać po pół baso, gdy nagle zadzwonił telefon. — Dyrektor pana wzywa — usłyszał głos sekretarki Łodzi.

Walerian poprawił krawat, przysiadł, rozciął włosy i pełen złości, przecząc, przekroczył próg dyrektora. A tu nastąpiła bomba. Widąc nadziedzi dla Waleriana szczególnie dziwny dzień.

W uznaniu waszych zasług, obywatelu Kapustkowski, postanowiliśmy awansować was na kierownika działu. Wiecie, że dotychczasowy wasz szef przechodzi gdzie indziej...

Waleriana zatkało. Ucieszył się, a jakże. Tylko nie mógł pojąć, skąd jego biurości koleżan dowiedzieli się o tym wcześniej?

NIE BARDZO DO ŚMIECHU

Przed kilku tygodniami zniknął z naszej Redakcji czajnik elektryczny, który widocznie komuś się bardzo spodobał a że ten ktoś miał chyba trudności finansowe, zaopatrył się w pół praktyczne naczynie bezplatnie. Ku naszemu zdziwie-

niu kilka dni temu czajnik został podrozuony, z tym tylko, że zepsuty i bez sznura. Szanowni złodziej najwidoczniej liczy na to, że czajnik naprawimy, poczem będzie go mogli wynieść ponownie. Widocznie w dalszym ciągu ma kłopoty finansowe. Gdyby się ujawnił, moglibyśmy załatwić mu za-pomogę...

personalnym błędzie na nic zdali się umiejętności złodzieja, nie przyniosła także rezultatu podjęta natychmiast ucieczka. Po krótkim pościgu kieszonkowiec został ujęty.

Po aresztowaniu przyszła kolej na udowodnienie zatrzymanemu czterech kradzieży, o których Wacław L. sądził, że nie zostaną nigdy przez milicję do końca wyjaśnione. Takie sprytne były, takie szybkie i takie udane. W samej gotówce było prawie 8 tys. zł nie licząc dwóch zegarków i damskiego pierścionka, który niestety nie był złoty, a tylko pozłacany.

Wacław L. był już na tyle praktyczny i obnażony z naszą procedurą karną, iż wiedział, że nie należy przeczyć faktom oczywistym. Uparte twierdzenie, że jest się niewinnym w momencie, gdy w aktach jest wystarczająca ilość dowodów winy zwykle źle wrażenie robi na składzie sądującym. Tym razem więc, kiedy Wacław L. przekonał się, że żadne wybiegi z zaprzeczeniami nic nie dadzą grzecznie przyznał się do zarzutów wliczonych w akcie oskarżenia.

Sąd potraktował Wacława L. tak, jak należy traktować niepoprawnego recydywistę. Na mocy ogłoszonego wyroku kieszonkowiec skazany został na karę 4 lat pozbawienia wolności.

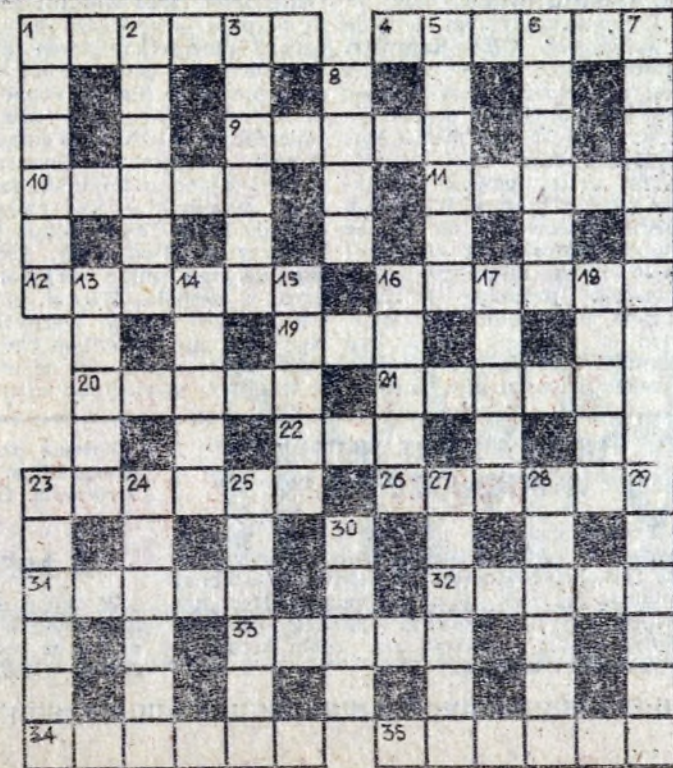
J. HANDERK

W CO TYGODNIU?

KINA

SWIT godz. 15.45, 18.00 i 20.15
„Kochaj albo rzuć” prod. polskiej, od 12 lat.SWIT mała sala od 5 do 9
bm. godz. 15.00, 17.45 i 19.30
„Dziewczyna do dziecka” prod. włoskiej, od 18 lat, od 9 do 12
bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Samotnik” prod. francuskiej, od 15 lat.SWIATOWID od 4 do 6 bm.
godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Człowiek w dziczy” prod. USA, od 15 lat, od 7 do 9 bm. godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Królów Dzikiego Zachodu” prod. francuskiej, od 15 lat, od 10 do 12 bm. godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Synowie szeryfa” prod. USA, od 12 lat.

SWIATOWID mała sala od 4

do 7 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.15
„Noce widma” prod. angielskiej, od 18 lat, od 9 do 10 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.00 „Ostatni bal w Rożnowie” prod. czechosłowackiej, od 12 lat, od 11 do 14 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.00 „Powrót tajemniczego blondyna” prod. francuskiej, od 12 lat.SFINKS od 4 do 7 bm. godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Tredowata” prod. polskiej, od 12 lat, od 8 do 10 bm. godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Podróż” prod. włoskiej, b.o., od 11 do 14 bm. godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Przyjaciele Eddiego” prod. USA, od 15 lat.
TEATR LUDOWY nieczynny (przerwa urlopową).

Poziomo: 1. styl, który powstał we Francji za Ludwika XV, 4. wszechświat, 9. podpora na starość, 10. kłótnia, awantura, 11. po nim następuje „i licho”, 12. załącznik, 18. półgłosem dyki, 19. córka Uranosa i Gai, 20. bez niego ani rusz, 21. największa wyspa w Archipelagu Filipińskim, 22. skórzany worek podróżny, 23. tam armia pruska pokonała austriacką w 1866 r., 26. nie zawadziło, 31. coś z warzyw, 32. osłania dętkę, 33. zwiastują go syreny, 34. matka, siostra Araba, 35. „polski” stan w Brazylii.

Pionowo: 1. odwrotna strona monety, 2. nosi je indyk i kobieta, 3. kareta, 5. manifestacyjne wyrażenie uznania, 6. drapieżna ryba z rodziny dorszowatych, 7. piękne u kobiety, groźne u węża, 8. milcza, gdy dusza śpiewa, 13. sosna wysokogórska, 14. emblemat, symbol, 15. Helena tam mieszkała przez 10 lat, 16. Jontkowa Halina, 17. biesiada, 18. taniec, 23. dziś zbędna, bo piero zastąpił długopis, 24. nizina, kotlina, 25. obraca się w masywnie energetycznej, 27. różgi do zamiatania, 28. zgrzyzota, zmartwienie, 29. rzeczy konkretne, 30. czasem trafia w plot.

Wśród czytelników, którzy do dnia 11 bm. nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

KSIĄŻKI PO 100 ZŁ ZA ROZWIĄZANIE

„KRZYŻÓWKI Z HASŁEM” WYLOSOWALI:

1. Jadwiga Hercka, os. Piastów 19/17, 31-523 Kraków; 2. Helena Szczerba, ul. Jaremy 14/30, 31-318 Kraków; 3. Wiktor Karasiewicz, ul. Łąkowa 14/35, 31-443 Kraków; 4. Julian Górszczyk, ul. Na Kozłowie 5/62, 30-631 Kraków; 5. Maria Schiff, os. Urocz 12/8, 31-953 Kraków.

Uwaga: nagrody wysyłamy pocztą raz w miesiącu.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 30

Poziomo: 1. przekop, 5. kwadrat, 9. okręt, 10. tarka, 11. kółka, 12. Itaka, 14. tracz, 15. jółka, 19. rula, 21. koreta, 23. ten-g, 24. gadka, 25. leica, 26. graca, 27. zasuwa, 28. Dorpat, 30. Niasa, 33. Eliza, 36. matka, 38. Gromyko, 39. Nubia, 40. tupet, 41. korbacz, 42. Nikozja.

Pionowo: 1. pionier, 2. zorza, 3. kotka, 4. piekło, 5. Królik, 6. astat, 7. rurka, 8. traszka, 13. Klaudiusz, 15. rozbiórka, 16. jagan, 17. landara, 18. akolada, 20. orgia, 22. trasa, 27. zisnik, 29. antrak, 31. iloraz, 32. Szymon, 34. imbir, 35. Agata, 36. motek, 37. topaz.



Lipiec był nieudany, ale sierpień zaczął się jeszcze gorzej. Już ostatniego lipca zaczęli padać ulewne deszcze, z których robiła się dokuczliwa „trzydniówka”. Przyniosła ją niż znad Węgier, który wraz z systemem frontów przemieszczał się nad Polską na północny-wschód. Jak się to często w lecie zdarza, niż ten zaczął oscylować z miejsca na miejsce,

PROROK

„GŁOS NOWEJ HUTY”

Telefon redakcji: 428-99 lub przez centralę Huty im. Lenina — 446-60, wewn 55-61 Adres Redakcji: Huta im. Lenina, bud „S”, pokój 113 Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Kraków, ul. Wielopole 1.

Kronika sądowa

Papierosy Marlboro

jednak. 14 lutego został ponownie aresztowany. Przez kilka dni zdążył czterokrotnie zrobić użytek z tych swoich obrotnych rąk.

Mówi, że upadł w sposób najgłupszy z głupich. Bo kto to widział aby szanujący się złodziej nie odróżnić „ciecia” od milicjanta — w cywilu wprawy, ale zawsze milicjanta. Oczywiście przy takim

zienie nie nauczyło go jednak zdrowego rozsądku. Tej prostej, logicznej kalkulacji, iż mimo wszystko kraść się nie opłaca. Uda się dziesięć razy, a nie uda jedenasty. Perspektywa kolejnej odsiadki nie odstraszała jednak „mistrza”.

3 lutego Wacławowi L. wydano z więziennego depozytu rzeczy i otworzono bramę. Był znowu wolny. Nie na długo.

Ma 29 lat i bogatą, przestępczą historię. Był już dwukrotnie karany, a ilością udowodnionych mu kradzieży może zaimponować wytrawnym kryminalistom. Teraz staje przed sądem po raz trzeci.

„Zaczęło się wszystko od głupiej kradzieży w kawiarni — mówi Wacław L. Miałem wtedy 18 lat i bardziej dla hucy niż z potrzeby ściąganiem z sąsiadniego stolika paczkę papierosów „Marlboro” i zapalniczkę. Zrobiłem to tak sprytnie, że nie mogłem się nadszwić swoim obrotnym ręką. A potem to już było normalnie...”

To, co Wacław L. określa jako normalne zwykło się w milicyjnym żargonie nazywać kradzieżami kieszonkowymi. Z czasem bowiem młody złodziej stał się prawie mistrzem w wyściganiu ludziom z kieszonki portfeli, zdejmowaniu w tłoku zegarków i innego dobra.

„Złodziejem byłem z zasadami — chwali się z kolei kieszonkowiec. — Jak obrobilem portfel, to nie wyrzucałem dokumentów do kanatu jak robią to partacze, lecz papiery wkładałem do skrzynki pocztowej. Wiadomo, że dokumenty musiały trafić do „klientów”. Bo mimo wszystko żał mi było ludzi. Po co mają mieć kłopoty z wyrabianiem nowych papierów...”

Mimo swojego „zawodowego” mistrzostwa Wacław L. upadł raz i drugi. Wię-

SPORT

Si turystyka

Remis piłkarzy (1:1)

Jeszcze nie wszyscy kibice i sympatycy nowohuckiego futbolu wrócili z czasów wypożyczonych, a już właśnie w środę byliśmy świadkami pierwszych, po wakacyjnej przerwie, przeżyć sportowych. W tym dniu w całym kraju na zieloną murawę wybiegli piłkarze drugiego frontu do walki o punkty. W centrum uwagi (oprócz zespołu ekstraklasy Wisły) mieszkańców Krakowa znalazł się zespół Hutnika. To im właśnie przypadł zaszczyt reprezentowania barw grodu na własnym boisku.

W inauguracyjnym sezonie z piłkarzami GKS Katowice, Hutnik stoczył wyrównaną walkę, wielokrotnie stwarzając pod bramką GKS-u groźne sytuacje — w 32 min. meczu Maciejowski mija trzech zawodników gości i pewnie umieszcza piłkę w bramce. W 51 min. goście wyrównują na 1:1 ze strzału Nowoka. W końcowej fazie meczu mimo uzyskania wyraźnej przewagi w polu Hutnik nie wykorzystał sytuacji, z których mogły być bramki. Natomiast w całym przekroju meczu nasi piłkarze

okazali się zespołem technicznie lepszym od GKS-u — dość należy, że Hutnik pod względem taktycznym grał poprawnie, lecz ze skutecznością strzelecką było gorzej. W 74 min. meczu Stoliczek otrzymał od sędziego żółtą kartkę za umyślny faul na przeciwniku. W zespole Hutnika wystąpili: Urbańczyk, Motyka, Stoliczek, Wojtaszek, Gładyszek, Zemełka (od 71 min. Kot), Szumiec, Stokłosa, Orzeł (od 46 min. Przybyłowski), Maciejowski, Konieczny i J. Blawat.

Następny mecz Hutnik gra 14 sierpnia — wyjeżdża on na bardzo niegościnny teren do Tarnobrzegu, gdzie zmierzy się z tamtejszą Siarką. Ponadto Hutnik występuje w nieco zmienionym składzie niż dotąd. Powód wiadomy — Obarzowski wyjechał do USA, zaś drugi zawodnik — Stój wyjechał do Belgii. W tej sytuacji trenerzy J. Pest i A. Cygan dokonali zmian personalnych w zespole. Wiemy już, kto na tych bardzo ważnych pozycjach gra, w każdym bądź razie należy oczekiwać, że role te zostały powierzone piłka-

rzom doświadczonym. Mimo osłabienia zespół prezentuje się dobrze i liczymy na możliwość wywiezienia przynajmniej jednego punktu, a taki obrót sprawy na pewno zadowoli nas wszystkich. Z niecierpliwością zatem będziemy oczekiwać wieści z Tarnobrzegu.

A oto opinia o meczu trenera Jerzego Pesta:

— Drużyna zagrała zgodnie z planem. Niepotrzebnie tylko na 20 minut oddaliśmy inicjatywę przeciwnikowi. Wyróżniam w moim zespole Stokłosa, Motykę, Koniecznego. Z postawy zespołu jestem zadowolony.

H. Tracz

XXIV Spartakiada TKKF

Podajemy terminy kolejnych konkurencji rozgrywanych w ramach Spartakiady:

Lekkoatletyka — stadion KS „HUTNIK”, 10. VIII. 77 r. — godz. 16.00 — kobiety: 60 m, skok w dal, pchnięcie kulą,

mężczyźni: 100 m, skok w dal, pchnięcie kulą,

Strzelanie (Pleszów) — 16.08.77 godz. 15.45 — ZS, ZK, ZO, ZH, ZB, TA, 17.08.77 godz. 15.45 — ZT, ZRH, DKJ, DA, P-63, P-65, 18.08.77 godz. 15.45 — TE, EM, P-60, P-61, P-64, P-66, 19.08.77 godz. 15.45 — ZM, P-67, W-96, DT, W-17, OHP.

W zawodach startują drużyny 6-osobowe (3 kobiety i 3 mężczyźni).

Kolejną przeszkodą naszych piłkarzy będzie drużyna Czarnych Żagań z którą zmierzą się już 7 sierpnia. Życzymy im powodzenia.

LUBAS PIĄTY W MISTRZOSTWACH POLSKI

W zakończonych mistrzostwach Polski w lekkoatletyce jedynie Andrzej Lubas w biegu na 110 m przez płotki zakwalifikował się do finału. W finale zajął V miejsce z czasem 14.43.

UDANY START HUTNIKA W PUCHARZE POLSKI

Trwają rozgrywki o Puchar Polski w piłce nożnej. W niedzielę Hutnik zmierzył się z Siarką Tarnobrzeg odnosząc zwycięstwo w ostatniej minucie dogrywki ze strzału Szumca. Mecz był zacięty z lekką przewagą, piłkarzy z Nowej Huty. Hutnicy wykazali się dobrą kondycją, szybkością i ambicją.

Sport a funkcja wychowawcza SZS

Mówiąc o sprawach sportu i rekreacji fizycznej (szkolnej) nie sposób nie usytuować jej na tle problematyki czasu wolnego, ogólnych funkcji Szkolnego Związku Sportowego i prognoz odnoszących się do zachowań uczniów w przyszłości, jako ludzi później już dorosłych. Sport szkolny — jeden z aspektów szeroko pojętej rekreacji, który z kolei jest funkcją czasu wolnego, podlegający określonym prawidłowościom rozwoju, i z tym faktem ZD SZS się liczy, by podejmowane przez nich działania stały się realne, by programy działalności wyprzedzały zainteresowania młodzieży szkolnej, oraz pobudzały u nich aktywność sportową.

Głównym problemem działaczy — mówi przewodniczący SZS mgr inż. Tadeusz Wurst — jest wybór działania zmierzającego do pomnożenia czasu po zajęciach lekcyjnych — czasu wolnego, który nie pozostanie bez znaczenia dla całej koncepcji przyszłej kultury fizycznej w szkołach.

Mówi się o małym usportowieniu dzieci z powodu braku upodobań do sportu. Jest to czynnikiem subiektywnym, zaś czynnikiem obiektywnym jest brak jeszcze sal gimnastycznych z pełnym oprzyrządowaniem, stwarzających możliwości zapewnienia czasu treści społecznie pożytecznymi. Za pożyteczną i bogatą w treść uznać należy każdą działalność Szkolnego Związku Sportowego, która przyczyniła się do wydobycia, ujawnienia i rozwinięcia różnego rodzaju zainteresowań ucznia, jego dyspozycji i zdolności.

Na tym tle wyrasta doniosła rola Szkolnego Związku Sportowego. Współczesną młodzież należy oduczyć brania czegoś gotowego, przygotowanego środka, a bardziej uaktywnić do podejmowania akcji i organizacji życia w sferze kultury fizycznej. Proces wychowawczy należy tutaj rozumieć jako kształtowanie się wzajemnego stosunku między jednostką, a młodzieżowym (związkowym) środowiskiem życia.

W świetle literatury społeczno-pedagogicznej, w SKS powinny przebiegać trzy podstawowe procesy społeczne i wychowawcze, a mianowicie: proces integracji, identyfikacji. W procesach, o których wspominałem istnieją powszechnie zauważalne zjawisko takiej działalności. Turystyka i krajoznawstwo, rekreacja i kultura fizyczna — traktowana jest przez pedagogikę społeczną jako część aktywności kulturalnej i oświatowej w naszych szkołach!

Stosowanie wypoczynku na zajęciach sportowych może wyeliminować zmęczenie psychiczne, ale poprzez odpowiednie przedstawienie duchowe ucznia. Procesy zmęczenia psychicznego nasilają się tam, gdzie uczeń zmęczony jest przedmiotem, nauczycielem, doświadczeniem trwałej uwagi i jej koncentracji, czynnej inicjatywy i brania na siebie odpowiedzialności społecznej i intelektualnej.

Proponowane i realizowane formy działalności SZS są poddawane wstępnej ocenie zarządowi związku. Zmiany jakie zachodzą w rodzinie i w szkole, uniformizacja zwyczaj-

jów i stylu życia nie stwarzają warunków kontrastujących z nauką w szkole. Na tym tle mówi się już o zmęczeniu, znużeniu, monotoni konsumpcji młodzieży, które potęgają zmęczenie, wywołane przez nadmiar zajęć obowiązkowych. Warunków kontrastujących z nauką w szkole nie stwarza również dzielnicowe środowisko życia.

Rzeczywistym kontrastem dla pracy w szkole (nauki) i miejsca zamieszkania — jest ucieczka od tych dwóch elementów, zastępowanie je ruchem, który zapewnia zmianę otoczenia i czynności. Właśnie w tym tkwi niezwykła popularność różnorodnych form propagandowych przez ZD SZS. Funkcja ta polega na realizacji potrzeb odmienności, tzn. dopełnienia brakujących elementów w życiu sportowym szkół.



Patrzeć na żywiołowo zarysowujące się tendencje w zakresie doboru dyscyplin sportowych, widąc że preferowanie form kultury, zresztą nie wymagających dużego wysiłku fizycznego i umysłowego, są łatwe i ponętne, proste i modne. W tych to zjawiskach widzimy dopiero start zachęcający do wysiłku. Upowszechniamy wśród młodzieży bardziej wartościowe wzory kultury fizycznej. Nasza polityka kształtowania kultury racjonalnego uprawiania sportu, rekreacji wymaga przede wszystkim stałej realizacji następujących warunków, niezbędnych dla zapewnienia pełnej możliwości uprawiania ćwiczeń fizycznych: zmienny charakter stałych zajęć codziennych, zmiany stałego otoczenia społecznego i w miarę możliwości zmiany stałego środowiska geograficznego. Mam tu na myśli głównie wycieczki.

Dziękuję za wypowiedź.

HENRYK TRACZ
OT. O. HUTNICKI

Co słyhać u piłkarzy ręcznych?

O piłkarzach ręcznych Hutnika słyszymy wciąż jak najgorsze opinie. Ich bezprecedensowa seria zwycięstw w ubiegłym sezonie w drugiej lidze i awans do ekstraklasy wywołał u kibiców apetyt na dalsze sukcesy. Czy tak będzie? Niewątpliwie zespół Hutnika prezentuje się bardzo dobrze, ale przeciwnicy to zespoły rutynowane i o dużych umiejętnościach. Do premiery rozgrywek ligowych pozostało już niewiele czasu. Pierwsze mecze odbędą się 27-28 sierpnia. Wcześniej w Nowej Hucie odbędzie się turniej o Puchar Zarządu Fabrycznego ZBoWiD. Weźmie w nim udział osiem zespołów — Anilana Łódź, Wisła Płock, Pogoń Szczecin, Korona Kielce, AZS Białystok, Warszawianka, Wawel Kraków i Hutnik. Turniej będzie trwał w hali Hutnika w dniach 11-14 sierpnia.

W przerwie pomiędzy jednym obozem (Zakopane), a drugim (Zawadzkie) spotkałem trenera piłkarzy ręcznych wraz z zawodnikami podczas treningu. Mgr Boguchwał Fulara trenuje „hutników” już dwa lata. A oto treść rozmowy, którą z nim przeprowadziłem.

— Panie trenerze, co dalej? Na piłkarzy ręcznych liczą kibice.

— Będziemy walczyć o utrzymanie się w pierwszej lidze...

— ...o czym pan mówi!!!

— Oczywiście, że jest to plan minimum. Nie oznacza to, że nie mamy planu maksimum. Ale może nie mówmy o nim.

— Jak są przygotowani zawodnicy do rozgrywek?

— Przygotowania nie są jeszcze zakończone. Jeden mankament — to trochę odmienny cykl treningowy, którym są objęci zawodnicy trenujący z kadrą narodową. Z jednej strony jest to zaszczytem dla klubu, z drugiej dezorganizuje trochę cykl przygotowań do rozgrywek. Ale nie są to tylko dylematy Hutnika i tylko piłkarzy ręcznych.

— Które drużyny będą najgroźniejsze?

— Śląsk Wrocław, Anilana Łódź, Wybrzeże Gdańsk, Pogoń Szczecin. Zresztą trudno przed rozgrywkami ocenić przeciwników. Jedno jest pewne: nie będzie łatwych przeciwników.



— Kto przybył do zespołu?

— Jan Kozieł z Wawelu — członek kadry narodowej i Marek Wasilewski z MKS Krakus, bramkarz, reprezentant Polski juniorów.

— Uchodzą za sekcję wzorowo prowadzącą szkolenie młodzieży?

— Do pracy z zapleczeniem przywiązujemy dużą wagę. Mamy opracowany program szkoleniowy. Dobrze układa się

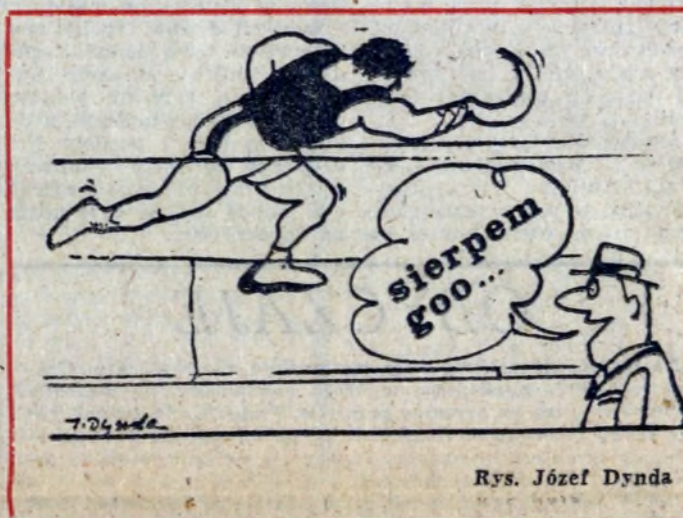
współpraca z MKS Krakus. Dużą pomoc otrzymujemy od Zarządu Klubu, oraz zakładu opiekuńczego, którym jest Zakład Wielkopiecowy. Nie odmówię sobie przyjemności wymienienia mgr inż. Ryszarda Łuczyńskiego i Kazimierza Kłarmana z tego zakładu, jako naszych wypróbowanych przyjaciół. No i kierownictwa sekcji z mgr inż. Zygmuntem Groblą na czele. Są to prawdziwi działacze sportowi, rozumiejący sport i sportowców.

— Czyli nie ma konfliktów na linii trener-działacz?

— Nie ma konfliktów, co nie oznacza, że zawsze we wszystkim się zgadzamy. Jest to niemożliwe w pracy zespołowej. Najważniejsze jednak, że znajdujemy wspólną drogę do wspólnego celu. I realizujemy określone zadania. Mówię to z pełną odpowiedzialnością i zadowoleniem.

Tak zakończyliśmy rozmowę z trenerem. Komentarz swój ograniczę do jednego stwierdzenia: o sukcesie decyduje wspólna praca. Trudności występują wszędzie. Chodzi o to, żeby je wspólnie pokonywać. Tak to czyni sekcja piłki ręcznej. Działacze, trenerzy, sportowcy. I za to mają uznanie u kibiców. Dziękujemy.

MIECZYSLAW GIL
Fot. O. HUTNICKI



Rys. Józef Dynda

Przodownicy GOT w Bieszczadach



Tegoroczny, trzeci już kolejny „wypad” przodowników GOT i aktywistów PTTK w Bieszczady należy uznać za duży krok naprzód w dziedzinie szkolenia i podnoszenia kwalifikacji turystycznych.

Bazę noclegową założył tym razem Koło Ustrzyk Górnych. Stąd powędrowała nasza grupa szlakiem granicznym z ZSRK, od Wołosatego, przez Przetęcz Beskid, Beskid Wołosadecki, Mała i Wielka Semenową, Wielką Ramkę z powrotem do Ustrzyk.

Następnym etapem bieszczadzkiej wędrówki był Rozsypaniec (1275 m n.p.m.), Halicz (1333 m n.p.m.), Krzemień (1335 m n.p.m.), Tarnica (1346 m n.p.m.). I na koniec pozostało jeszcze „zaliczenie” Magury Stuposiańskiej, skąd turyści HiL zeszli do Dwernika.

Zdobyte na tej wycieczce doświadczenia pomogą aktywowi PTTK HiL w organizowaniu wypoczynku po pracy dla załogi w jego czynnej formie, dobrze zaprogramowanego i przemyślanego.

W planach Komisji Turystyki Górskiej jest jeszcze V etap Rajdu Górskiego na Raty w dniu 7 sierpnia. Wyjazd w Góry Świętokrzyskie. Trasa: Trzcianka, Słupia Nowa, Jeleńskowa Góra, Szczytnik, Gołoszyce koło Opatowa. KTG serdecznie zaprasza do udziału!

PRZYGOTOWANIA DO RAJDU PRZYJAŹNI NABIERAJĄ ROZMACHU

Coraz intensywniej pracuje hutniczy komitet przygotowujący udział naszych turystów w Rajdzie Przyjaźni „Szlakami Lenina”. Podstawą działania jest zarządzenie dyrektora naczelnego Kombinatu HiL precyzujące zadania. Podobnie jak co roku, wkład naszego zakładu w przygotowanie i przeprowadzenie Rajdu jest poważny. Szerokie grono aktywu nie szczędzi sił, aby wszystkie zadania, które podejmuje huta, wykonane zostały wzorowo. Myślę tu nie tylko o sprawach organizacyjnych, o przeprowadzeniu dekoracji Zakopanego i Stadionu Pod Krokwią, gdzie znajduje się meta Rajdu, o urządzaniu miasteczka rajdowego, przygotowaniu spotkań turystów oraz imprez towarzyszących. Ważny jest nasz turystyczny wkład w Rajd w postaci aktywnego udziału na trasach, w zagwarantowaniu właściwej, godnej postawy kilkuset uczestników reprezentujących Kombinatu HiL.

Sprawy związane z przygotowaniem do Rajdu Przyjaźni „Szlakami Lenina” omawiał Zarząd Oddziału PTTK HiL na posiedzeniu w dniu 2 sierpnia. Postanowiono wówczas m. in., że gospodarzem miasteczka rajdowego w Zakopanem będzie tego roku Koło PTTK Zakładu Walcownie Żimne Blach. Jest to zobowiązujące wyróżnienie kół, znanego z inicjatywy i dobrej turystycznej roboty.

RAJD ENERGETYKÓW

Już po raz dwunasty odbędzie się tradycyjny Rajd Energetyków HiL. Turyści z Piornu Głównego Energetyka udają się tym razem na trasy górskie Gorców i Pienin. Rajd odbędzie się, przy wykorzystaniu wolnej soboty, w dniach 6 i 7 sierpnia. Zakończenie tej imprezy przewidziane jest w niedzielę w Ochotnicy Dolnej koło Nowego Targu.

SĄ JESZCZE WOLNE MIEJSCA NA TURYSTYCZNYM RAJDZIE MOTOROWYM

Turystom motorowym HiL przypominamy, że KTM „Tandem” i KTM „Szarotka” organizują — w ramach Rajdu Przyjaźni „Szlakami Lenina” — Międzynarodowy Turystyczny Rajd Motorowy z zakończeniem w Dębnie koło Nowego Targu. Program imprezy — bardzo ciekawy. Są jeszcze wolne miejsca. Zgłoszenia w Biurze Oddziału PTTK HiL — bud. „S” centrum administracyjnego.

ODZNAKI TURYSTYKI KWALIFIKOWANEJ

Oznakę Krajoznawczą można zdobywać po ukończeniu 12 lat na wycieczkach indywidualnych bądź zespołowych. Mogą to być wycieczki piesze, kolarskie, kajakowe, autokarowe itp. połączone ze zwiedzaniem określonych obiektów krajoznawczych. Rodzaj tych obiektów i punktację określa regulamin. Uczestnik sam dobiera sobie rodzaj obiektów w taki sposób, aby uzyskać na odznakę brązową — 25 punktów, na odznakę srebrną — 60 punktów, na odznakę złotą — 110 punktów.

Poszczególne stopnie Odznaki Krajoznawczej zdobywa się kolejno: brązowa w ciągu 2 lat, a srebrna i złota — nie dłużej niż w ciągu 5 lat.

(jd)